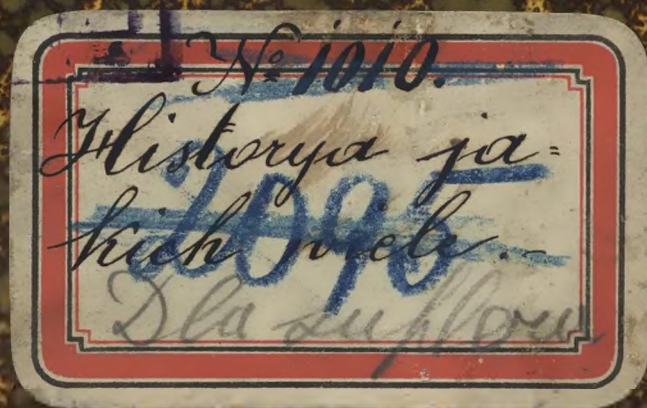


2001

513

Kate



41610

N^o 2001

~~DYREKCYJA TEATRU~~
~~WŁASNOŚĆ GMINY~~
~~W LWOVIE~~

~~2095~~

Historia jakich wile.

Komedia w 3. aktach

Ligmunta Prybyłkies.

~~BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.~~

Państw. Teatr Śląski
SYG. 2001
Katowice — BIBLIOTEKA

Lwów
1898 r.

Osoby.

Warski, obywatel ziemski. Chmielnicki
Antoni { jego siostrzy. *Siemowit*
Anna { *croplinska*
Lina, siostra Antoniego. *Stokmeyer*
Urszula Warska. *Chębowna*
Tani Rybowska, matka Liny. { *Ciebert*
Feldman
Rembertowicz. *sąsiadujący z*
Salomea, jego siostra. *Warskiego.*
Broncia, ich córka. *Powalski*
Ligabski. *Diwi*
Ligabka. *Węgel*
Stefan. *Wolenski*
Lewiński. *Joachim*
Baron Moruchaim. *Tiner*
Morgensia. { *Rybińska*
Maria. { *stłuba dworska.*
Jan
Michał.

8-78/5262



R 1746

Lud wiejski, stłuba, goście.
Przez dłużej się na wsi w Kró-
lestwie Polskiem.

Akt pierwszy.

Scena przedstawia salonik
większy, skromnie, ale bardzo
schłodnie urządzony. Główne
wejście przez dwie szklane
drzwi. Po bokach dwa wej-
ścia. Blisko okna dwiż staro-
swiecki fotel, obok stolik i
krzesło - kanapa, krzesła,
obrazy itd.

Scena I.

Magdusia - Anna - Urszula
/ Urszula siedzi w fotelu i spi,
na kolanach okulary, na nie-
mi gazeta, Anna klęczy obok
i gitarą odpędza muchy, po
chwili Magdusia /

Anna (mici półgłosem)

... moja droga pocięcha

4.

Jak się przer sen usmiecha,
Jak pod drobny powiechy
Lwie oczka drga lekko...
(mówi) a to mi się babcia
rozespała, jak nigdy jeszcze!
A tu rusz do budzić. (jakkby
ją szcota budzić) Babciu!
babuniu! .. babuniectwo!..

Magdusia.

(we drzwiach bocnych) Pamienko!

Anna.

Czego chcesz?

Magdusia.

Podać kawę? bo salkiem wy-
riebnie, driebnie widno z po-
ła nadzieje; to będzie chciał
podwieczorek, bo potem przy-
jadam z Okreżnem i wedle

5.
tych wrodzin starszej pani.
I muryka będzie, tyłko pa-
trzeć, jak wrystko na kury
się rwali. Anna.

o babcia spi, jak rabita!
Styrzys, jak grani szwapie?

Magdalena

Coby nie stysała. Spie jak
niech u Kowala. Niech
panienka muchów nie od-
gania, to one ją rarusik
obudzą. Nie bestyje nad
samym ranem to tak rarty
po gębie, re bez co i spodni-
co głowę owinięta, a spo-
kita się jak mys. - O, widzi

6.

pariemla jak dwie wlaty
na rubek nosa.

Anna / śmiejąc się /
A babunia tylko głowę
kręci. Magdusia.

Oj powierci głowę, ale ocy
na świat stworzy.

Anna.
Wskryj do podwieczorku
w ogrodzie, śmietankę dla
babci postaw na blasze,
żeby była gorąca. A go-
spodyni powiedz, żeby ra-
jęta się kolacya.

Magdusia.
A dyć kuba w kuchni
kawi i kawceta, że be-

dwie jałta po same uszy. -
 Jeszcze mają i kłuszkow na-
 gnieść z maki i wody. Go-
 spodyni narbierata tyle wa-
 rzywa z ogrodu, żeby dla
 krów starczyło na wie-
 siałe - a cóż dopino dla
 kilku ludzi. (wychodni) →

@ Anna.

Za długo mi tego spawia!
 No, patrzcie parostwo, trzy
 muchy siedły babci na
 nosie i to nie nie pomaga.
 (trabi bliskko ncha ab lekko)
 Tra - ta - to, tra - to, ta -

Uroczka (budzi się)

O!... o!... myślam, że się
 stodoła, albo spichlerz pali.

Anna.

Ale to też babcia spata
dris', ie strach.

Ursula.

U... u... jakie mi no ga
sienpta.

Anna

Niech ja babcia przedko wy-
siagnie ... o, tak...

Ursula.

Żeby mi ja się to mogła tak
prostować jak ty. Tyle już
koryzyków dźwigam na ple-
cach? A gdzie to są moje
okulary? ^{z ziem!} Aha, są! scho-
waj je do koszyka z ro-
bota, żeby ich równo
nie potrzebowała pót
dnia szukać, jak wczoraj.

Anna.

Babcia sama tak sobie je
 łodziu schowała. Będa
 tutaj, - widzi babcia? (cho-
 wa okulary do korynka
 z robotką) W korynku,
 pod klebkiem z wótką
 rielona. Będzie babcia pa-
 miętała? (dobitnie) Łód
 klebkiem z rieloną wótką.

Ursula

A coż to ty myślisz, że ja
 już i pamięć straciłam?
 Wiedzię ja ... dobra sobie!
 Ja wszystko zawsze pamię-
 tam.

Anna.

Babunia nigdy nie nie

paniata. A co się babci
suito?

Urszula.

Co mi się suito? Ano suito
mi się, że miałam śliczny
wuncerke, dobrą, Kochaną,
ale wielką psotnicę. - Przy-
jechał po nią Króliewicz,
słotwie jak malowanie;
miał czerwne wąsy...

Anna.

Te, brzydko, żeby się babci
takie rzeczy suity! (ścisłoko)
Mnie się nigdy nie nie mi
w tym rodzaju.

Urszula

Króliewicz nie po mnie,
ale po ciebie przyjechał.

Anna.

Jeżere też! po babcią! Cho-
 ciar co prawda - co i
 mnie po Królewicu?! - Wie
 babcia, mnie się zdaje,
 że ja na maci nigdy nie
 wyjdę. Ja taka drobka, jak
 kora. Co ja bym z mężem
 robiła. - Zwłaszcza, któryby ro-
 stat przy ojcu, przy babci.
 Już i tak Antosia nie
 ma w domu.

Uwaga.

Prawda. Antos' się oie-
 nił. A dawno to już, jak
 się Antos' ożenił?

Anna.

Bardzo drogi! już babcia

zapomniana? Eh, babcia nie
nie pamięta! Na świętą Ja-
dwigę będzie trzy lata.

Uwaga.

Prawda, prawda, zapo-
mnianam, przy gospodar-
stwie to cztowiek o wszyst-
kiem zapomina. A mają
dzieci?

Anna.

Oj babciu - przerwier jedno
tylko!... Ale ra to jakki
długi beben, ma z pewno-
ścią Totkieć wysobłości. A
jakkie rdzów, jak wremien
shtopak! Chciałabym
mieć takiego bobaka. Chu-

Ńtata bym go catymi dniami
 na wókach. (sumtnie) Anto-
 sionwa dzieci nie lubi chus-
 tać, — ona w ogóle do dzie-
 ci nie ma pociągu. A ja
 to rrown mam wielki po-
 ciąg do dzieci! — Wie bab-
 cia, mnie się zdaje, że w
 Antosia to coś się psuje. Jak-
 by się nie Kochali. Ona ta-
 ka jakas' wiecznie worgu-
 maszona, rta; powiednia-
 ta, że u nas nie ma do-
 brej sinitanki i chleb rawn-
 pre nie dopieczony.

Urruta.

O - o - o - to głotka... - Inie-
tańska jest wyborna... cōi
równa! Anna.

Antos' takki dwinny się ro-
bił... zamysłony... Ciasem,
to jakby mnie nie widział.
Ojciec z tego powodu nie
swoją... Wierowaj stał długo
przed portretem mamy i
patrzył na niego tak sum-
tuno, że mi się aż przykro
robiło. Uroszula

Antosowa, Tadua, dobra ko-
bieta. Anna.

(Ja też nie takiego nie mó-

wiz. cke rawore cos tam
jest niedry niemi niedobre
go. Zeby sz tak babcia kie-
dy spytata. Qui tu dris' pe-
wno przyjadz.

Ursula.

Drisiaj przyjadz? A to po
co?

Anna.

Dobryś! Babcia znownu ra-
pomniata. Precier to jutro
wiodbiny babci, a dris'
Okreśne. (a uniesieniem na
wiodbiny babci rzedbia się
rawore cata oblica. ckie wie
to babcia? Babcis wyspy
Kochajz.

Ursula.

Prawda, prawda, na śmierć
 zapomniałam. Tak, jutro mo-
 je wrobniny. A to ja się um-
 ożę trochę ogarnąć! Jakże
 bym wyglądała. Mój Boże, ^{Wrotek}
 że się też dociekałam mo-
 ich wrobów! Sta wyszły
 rok już się ich nie docie-
 kam.

Anna.

Ciekawam, dlaczego nie
 miałyby się babcia docie-
 kać? Babcia zdrowa jak
 ryba, rześka jak z mo-
 siadów. Zjadła babcia wro-
 wej całusieńki talerz chry-
 szanney Kaszy i nie babci
 nie było. Kto inny to by pęknął,

a babcia nie pebta. Si nie
batam, żeby z tego jakiego
karmidern nie było.

Ursula.

Ej, cōż tam znown z je-
dnego talerra Kaszy gwy-
pranej miały być ra har-
mider? Tak, apetyt to mam
dniekowac Bogu... tylko do-
bre nie dowidzę... A gdzieś
to moje skulawy? Dosić, że
wiecznie musisz je gdzieś
tak schować, żebyś ich
znaleść nie mogła. Gdzieś
schowała skulawy?

Anna (figlując)

Apetyt jest, Kasza chry-
prana jest, ale co pomieci,

to ani ra gress.

Ursula (niecierpliwona)

Oddaj mi okulary, staryj?

Scena I.

Ursula - Anna - Karsti.

Karsti (w progu)

A co ty równ z babką
wyrabiasz?

Ursula

Takła potwora! schowała
mi okulary, że ich nigdzie
znaleźć nie mogę.

Anna.

Przecież mówiłam babci,
że są w Koszycku pod re-
long wtoćką. Sama babcia
Karsta mi je tam scho-
wać.

Ursula.

O radnej wtórcce nie nie mó-
witas.

Anna (podaje okulary)

A.N.W. Ja... ja... a teraz chodźmy,
mystroje babcie w świecintki
crepeczek z liliowemi wstąż-
kami.

Ursula.

Ale ja jeszcze kawy nie
pitam. Coś ty chcesz mnie
głosem ramować?

Anna.

Awar babcia i kawy dosta-
nie. A takto chce kawy?

A.N.W.

Kavski.

Tójniej. - Odpocznę trochę,
zmęczonym.

Anna.

Nie odpocznie takto, bo
już ktoś przyjechał. (patrzac)

przez okno / Tam Remberto,
wiesz. 'Oho! będzie tu dopiero
gderania... co on tu nie
nagada... A wreszcie i to,
tylko u niego najlepiej.

Chodźmy baburnie.

(wychodzi z Urzędu)

Scena 3.

KarSKI - (wchodzi) Rember-
toWicz (włosy suniaste, włosy
krótko strzyżone)

R. W.

KarSKI (we drzwiach)
Witam - witam Kochanego
paniada dobr.

Rember.

Stęga Kochanego pana To-
masza. (siskłaję się) Jespie -

pram, aby staryć cykrena
 prawownej pami Krowuli. Ha!
 przestawie i nieuszkodzenie
 dobrego ósmego krowyżka,
 to jej się stworze od nas
 estyna nalezy. Kobieta jak
 z granitu wyciosana.

Warski.

Porcine matarysko! Pre-
 trawata ona nie jedno wry-
 pin. Ilei to burz porcorto
 nad jej głowę, grony bity
 w nią a ona rawre wier-
 na, sprawiedliwa, Bogu i
 ludzicom oddana. A cōi
 to rionka dobr. nie troskawa
 na nas?

December.

Zaraz ona tu nadjezdzie,
 tylko jej patrzec. Po. drobne
 wstapilismy do Figalskich.
 Figalska raczeta jej rawnia-
 raci glowe jakas modna
 suknie z serokiemmi fal-
 banami i tworkim w dwa
 reby. Jak raczety o tych
 falbanach i tworkach
 rozprawiac, tak ja w nogi!
 Nie pojmys, jak ten Figal-
 ski moze rownie powolac
 na takie rhytki. Podobno
 z temi smiatami moglaby
 biec na jarmarku otworzyc

I konum to te piolki i Rokki?
 Wsrystko to bry na niej jak
 na psie, bo przeciez ma
 Brzywa Topatkę. - Wresztem
 tygodniu jak się wyringła
 na wiozę do Autosioń
 w jalkos amaranową su-
 knię z rlotem gwiazdami
 i Księżycami, to myślenie,
 że widzę jaki baldachim.

Warski

Mówił mi Autos, żeście pan-
 stwo byli Taskowi na jego
 dom.

Rember.

Tak, byłem Taskow, ale przy-
 znam się, że ta wiozta wca-
 le nie poszła w smak mi

mnie, ani mojej jeźrowości.

Gwiz tam więcej noga mo-
ja nie postoi.

Warszki

O, o . . . o . . . a to co mówiu?

W. R.

Rember.

Jan Antoni to wielki pan,
wielka figura, tam samo
pariństwo, nawet fagasy
to parowie. Gdy szlachcie
bryczulka rajwidia przed
dom, to patrzą na niego,
jak na psa burzego.

Warszki

Skier sąsiednie, na Bogas
co bo posiad mówi?! Toć

Antos' najposreinszy ciotnik.

Rember.

Moje on tam na dusy i
na sianieniu bez grzechu, niech
go Bóg sǫdzi.. Ale ie cota
okolica kruzwo patrzy na
niego - i to nie bez koreny,
to wryscy wiedra. Ale
bron go sasiedzie. To jwi
nie nasz, to nie slachcie
z pod stanianniej strecy,
to miejski pircyk z pariskie-
ni faraberyjami w nosie,
ktory nas braci sǫsiadów
za hetke i pętelke nie uwa-
ża.

Warski

Tanie Remberowice, przemawiające do mnie w ten sposób, również mnie boleśnie.

Rember.

Szanie, ja tam prawdy nie umiem obwijać w bawetę; co w myśli to i na języku, patrz we mnie ani adibla. Różne prawdy i o nie nie pytam... bo się wrażliwość sprawiedliwości i miłości bliźniego.

Warski

Nieć coś mi narzucasz? Ciem sięgnął na siebie nieładną pasadów? Czy podstępnie dwiata na wyją

Korywde? czy uchyła się
 przed obowiązkami obywatelskimi? Kogo spotwa-
 szyć i komu despektować?
Rember.

Progant, pyratek, głowę
 hardo radciera! Mojej ro-
 nie podobat dwa palce na
 przywitanie ~~jaki mężczyźni~~,
 zamiast iż o szacunku
 w ręce ucatować. Myślałem,
 że Kobiety Krew re rtosci
 naleje. - Się posiniata i tyl-
 ko wargi rozgryzła. Sta-
 wia na wsi pałace, napro-
 wadza jakies nowe gospo-
 darstwo racjonalne, ko-

niom ogony poobcinał, ~~jednym~~
~~starem~~ nie idzie ~~wrotem~~
~~przeodków swoich i zgodnie~~
~~z tradycją~~ Na kamiennych
 schodach jego domu, o ma-
 tem gura sobie na łbie nie
 usadził. A jakie furmy!
 Jak wesły damy, to niby
 jakies' nobielne Księżnicz-
 ki, mojej ronie jeżył Kot-
 kiem stanął, a przecież
 w miasteczku notariusza
 i poczmistrza przegadał,
 no i niby pozwolił sasiad,
 to Kobieta światowa i nie
 z jednego pieca chleb ja-
 sta, więc jej woshowane

posadki i srebrne kande-
laby wcale nie impomija. -
U proboszcza rawore jej
na Kanapie poduszkę pod-
suwaja, a tam u jasnie
wielmożnych państwa An-
tonich na poduszcze wyle-
giwał się jakis Kundel
w Koldre rawiniety. A mops
i moja rona to wielka ró-
żnica!

Warski

Skier sarniebie, porwól...

Rember.

(nie da mu przysię do stów-
skie w potancer on urodro-
ny, ale pod stoniang stwie-
rka. - Coi to, dorobił się

majątku na własnym roz-
 mie? Wszakach nigdy ja-
 kiego świata nie widział,
 nigdy się nie chciał, nawet
 nie dostał matury... a teraz
 chce być mądrzejszym od
 Króla Salomona i nas nigdy
 porównać. Wszystkoż zresztą
 wiadomo, że rzytami ojca
 rzuca się, spada się na wszyst-
 kie strony i naciąga kie-
 szeń ojcowską.

Warszki.

Sąsiednie dobrodziej - to
 wszystko przesada! A Komu
~~nowi~~ to się teraz tak dobrze
 powodni? Nie umie być

z nami, ha, to prawda, to
 żywi takie sprawy. Młodzi nas
 nie rozumieją a my im nie
 wystawiamy. (jakby z ręką)
 toż przecież i ja... jakby
 opey dla niego, a przecież
 gdybym nie jedno, ale dwa
 serca miał w pierś, rda-
 watoby mi się, że to jeszcze
 za mało, aby go Kochać.

Rember.

(W każdym razie, niech go
 pan Tomasz przestawie, po-
 ki czas. Bo jakim Rember-
 towier a Remberowicziów
 może być iść... Idę teraz

do pani Elżbiety. Co miatem
na watoście, to wypowiedzia-
tam! [?] Liej mi teraz. ~~Gdybyś~~
~~prawda się radzi.~~ (wychodzi)
→

Scena 4.

(Warszki - Antoni - (wszedł
przed chwilą, najprawdziej Lem-
bertowicz ratwymat się na
ganku) ↓ w. d.

Antoni

• Czemie Lambertowicz tak
głównie ejcu suszył? Umyśl-
nie ratwymatem się na
ganku, aby wam nie pre-
orhabrac. Zresztą nie
lubie tego krykacza.

Warszki

Jak się masz Antoni? Coś

tam u ciebie nowego?

Antoni

o co by? wiecznie jedno
i to samo. Kłopotów po
same uszy. Już mi to go-
spodarstwo Kosciały w gar-
dle stało.

Warski

Sam sobie przyspicasz
kłopotów. Niewiem, prosi-
tem, przestwiegatem, ale maie
nie chcecieś słuchać. Po co
ten nowy dom? w dodatku
tak kosztowny? Wpadniecie tyle
pieniędzy.

Antoni

Miałem niezdac w oborze?

prawda? belki gniły, okna
myłotowały, tylko patrzeć, a
cata buda byłaby mureta.

Zresztą wie ojciec, że mnie
oszukiwano, obiecywały stote
gony a skróczyło się, że cata
niegodna familijka z sra-
nowną tesciową na ciele
rwaliła mi się na głowę!
Oj zwi to mnie Kochana
tesciowa słownie nęczyła.

Warski

Nie renites się przecie dla
posagu... Antoni

Stę piwytem na niego jak
na Lawisę. W przeciwnym

varie Kto wie... czy byłbym
się ranił... Tak, baby mnie
wyklierowały, nie ma co
mówić.

Warszki

(W takim razie trzeba się
było oszczędzać, a ty wła-
śnie od rzytków raco-
tes! Konie, patac i ogród
rzedra, się z kretelem! Za
presto, wyjeżdżasz do mia-
sta. - Skyratem, że grywasz
tym w karty ... i racia-
gasz sługi ... Skyratem
wiele innych rzeczy o tobie.

Antoni

Oh wiem doskonale, że

Kochane sąsiadeczki i sąsiedzi
 pracujcie nad tem usilnie, aby
 miue dobrze w okolicy osma-
 rować i repnąć kredyt.

Buntujcie wszystkie przeciwko
 miue.

Narski.

Łałaj się na ciebie.

Antoni (z ironią)
 Łałaj się .. riałaj ... i cregar-
 chaj odemnie .. Co im ro-
 bitem .. Uciekam od nich
 wszystkich jak diabeł od
 świeżonej wody .. Unikam
 ich towarzystwa ile możno-
 ści.

Narski / kłóci się
do niego, bierze go za rękę /
 Antosiu - bądź ty innym!

Antoni (rimmo)

Jakiś wie mam być, aby
im się przypodobać?

Warski

Bądź innym. Albo ja
wiem, jak ci to wytłumaczyć?

Stwierdzać nie umiem.

Ja prosty człowiek - w twar-
dej rycia szkole wychowa-
ny, nauczyłem się ~~ty~~ ko-
nać i cenić wszystko, co
re móg wrostało. To ca-
ły mój świat, w którym ja
żyję i w którym oddycha-
łem szczęśliwie, pomimo wie-
lu przeciwności i trudów.

Ty! rawsze riny, obojętne
~~na wszystko~~, jakby bez duszy
 i serca, zdolny jesteś wystu-
 dzić najgorętsze poglądy...
 Alboż ja wiem, czy ty od-
 pruwasz nawet miłość
 ojcowską? Dom, rodzina,
 związki krwi, ta ziemia,
 która cię rodziła, wszyst-
 ko dla ciebie bez wartości.

Antoni. (silniej)

Ojciec!

(Warski)

O, patrzę ja na twoje ry-
 cie i widzę wszystko rze-
 kę jasną, jak chylisz

się do upadku, chciałbym
 się bronić - nie mam dość
 siły - ale się przestaram,
 bo Kocham się całym ser-
 cem, bom na twojej przy-
 słości budować gmach
 tak wielki i wspaniały,
 się widząc bris ruinę
 moich marzeń - Try ci-
 ną się do ów starca...
 O! Antoni ramię moje
 je nadzieje - wszystko
 com wlewał w twą du-
 szę, - miłość, obowiązek,
 pragnienie dla spraw oby-
 watelskich - i wiara - ty

depress, jak niepotrzebne
sprzęty, które na śmietnik
wyrzucić należy.

Antoni

Domyslałam się, skąd się
ojcu zebrało na to kara-
nie. — Kochany Rembento,
wier tak doskonale ojca
dla mnie dzisiaj równo
usposobił. — No, no, więc
ojciec więcej ma rancman
do obcych... Oh, co to
za ludzie — przeważ na
mnie w całej okolicy — dla-
tego — że nie mogę zgodzić
się z ich zaplesiwianiem po-

41.
jęciami. - Gregor ojciec
piada odemnie? Mam
być innym. Jakimże?
Piedrucei rozklepiomy jak
ślimak w swojej skorupie
i ratrawionemi oczyma pa-
trzeć na świat - jak gdy-
by ludzkość ter tylko od
nas wymagata.

(Warski)

Żyjąc skromnie i cicho
nie bylbys stracił opowirny,
ale ja powiekrzyt. - Treba
było pilnować kawatka
pieni, jak ci oddatem.
Co z nig zrobiles? Zmar-
nowales wszystko i mar-

wyjeżdż do ostatek. — Chodźcie
 konie wyszcigowe, gdy robo-
 rych ~~konie~~ nie macie wam
 wyrzucić... a w lichwiar-
 skich długach bowiem po
 same nary.

Antoni (właśnie)
 (Właśnie w tym względzie
 przyjechałem z Kochanym
 ojcem pomówić. Chcę się
 poradzić.

Karolki.

Ja ci już nie poradzić
 nie mogę.

Antoni

Jeżeli nie optasz naległych
 rat w Towarzystwie kwe-

dytorem - rączy. Potrzebuję
interesu tysięcy rubli. Mam
także inne naglące wy-
datki.

Warski

Wiesz dobrze, że nie mam
pieniędzy. Nie jestem Fre-
nchem... Już i tak dla
ciebie, na twoje sbytki
sprzedatem kawałek lasu.
Nie mogę się rujnować.

Antoni

Można by raciagnąć pożycz-
kę na sumę Ardri.

Warski (ryzykuj)

Ta suma jest nieetykalna,
nie będę jej obciążał.

Antoni
Jednakże...

Warski (j.w.)

A.W.

Za radną senę.

➤

Antoni

studia nie jest jeszcze peł-
noletnia... Przez ten czas
interesa moje uwagubiję..

Warski (stanowisko)

Nie.

Antoni

Niez co mam zrobić? Przejść
dalej w lichwiarskich re-
kach. Stowo honorn oje-
daję, że wszystko zwrocę.
Mam pewne widoki na
przyszłość...

Warski (sumtno)

Masz widoki na przyszłość.
Oj nie tego one mi się przed-

stawiają. Przecnuwam je. Na
 własnym ragonie ^{się} żyć nie
 utrzymasz... jakis' pras go-
 nie bedziesz drieriawą...
 a i navesrcie dotrzesz na
 bank miejski... / re sumit
ironia i rajniere się in-
 teresami drugich... albo
 stworzysz jakas' agenturę,
 która ci ani chleba, ani
 honoru nie przysporzy...
 (Widziałem już ja dosyć
 w ryjku takich faktorów...
 do wszystkiego...)

Antoni

Nie chcąc mi dopomóc,
 bawisz się Kochany ojcie

w przepowiednie na przyszłość.
 Ha, wiech i tak będzie... trud-
 no - sam sobie radzić mu-
 szę. - Jeżeli jednak kiedy
 palnę sobie w Teb... pa-
 miętaj oję, że będziesz
 mnie miał na sumieniu...

Warski

Tego nie robić... Jestem
 o ciebie spokojny.

Scena 5.

Cir - Anna.

Anna / biegnie do

Antoniego Antos! Jak
 się masz braciorku!

Antoni / zimno

Jak się masz...

Anna.

Coż to nie uściskasz mnie
nawet?

Antoni (lekko ją
odsuwając) / cth, dajcie mi
spokoju z uściskami. Nieumie
byćcie się tu wrypy cato-
wali i sciskali. Idę do
babki — (wychodzi rzy-
towany — Anna patrzy
na niego z zalem) →

A. W. Narowski (spogląda
na nią smutno — chwila mil-
czenia) / cth chodzić tu
do mnie — (Anna idzie
do ojca, on ją przytula) / Gł-
pia jesteś ze swemi cu-
toskami i uściskami. Po- →

rumiesz, to niepotrzebne.

No, podniesi głowę do góry
i bade mądrzejra. Za-
miałbyś myśleć o gospodar-
stwie, tobie tylko potro
w głowie. - Siuistanka
pewno rwariona...

Anna (tłkowie)

Skigdy jeszcze u nas nie
było rwarionej siuistanli.

Marcki.

No, no, pamiętaj...

(wychodzi)

Anna.

Gdybym ja mogła odga-
dnąć co rasło między
ojcem i Antosiem. Ale
ja nie odgadnę a py -

tas' się nie śmiałem.

Scena 6

Anna - Stefan!

A. St.

Stefan (wchodzi)
panno Anno...

Anna (wystraszona)
Och... to pan Stefan...
Jakże mnie pan nastro-
szył!... Któż to widział
taką ruienacką do pańny
podchodząc!...

Stefan (wesół)
Nie pani, nie się przele-
ża? Nie wiedziałem, że
ja taki straszny...

Anna (nie wie co
mówić) Nie przeleżałam

się ... ale byłam rannym słona,
 bo to ... bo to - nie wiem
 co zrobić do Kolacy, sa-
 łatek, czy Kompot ... zawsze
 Kompot do Kotletoń ... bo
 będą cięlece Kotlety ... (d.s.)
 Bore, po co ja z temi cię-
 lecenii Kotlecani wyjecha-
 łam.

Stefan.

Co pani jest? Skąd pani
 tak portargwionej nie wi-
 driatem ... Jeżeli nie w po-
 we przyjechałem ... to ja
 odjadę ... (stojąc na miejscu)
 ja ... już odjeżdżam ...
 Kwie, zaprowadzić i wio!
Anna.

Ste. gdnierby znorn.. Pan
 rawore do nas w porę przy-
 jedia... chociaż tak
 radko... et ojciec pa-
 na rad... i babunia
 rada... (iniesniato) i ja
 rada. Wic pan rawore
 w porę...

Stefan:

et wic nie jadę... Sko-
 ro pami niowi, że ja
 rawore w porę...

Anna. /-

St. A.

Niechże pan siada - pro-
 sy... To bardzo ładnie,
 że pan onrodzinach babci
 nie zapomniat.

Stefan.

Jakże mógłbym raportować...
 Czy to panna Anna nie
 wie... że wyszło co się
 w Olesiewie dzieje, to mnie
 równo interesuje... (z naiwnym
raportem) Jak deszcz na
 polu... to sobie myślę...
 oho! To tam pewnie w Olesiewie
 leje jak z rebra...
 Jak ja się... oho... tam
 w Olesiewie tak się...
 i...

Anna.

Tak... i u nas się...

Stefan.

Zawsze myślę jestem w Olesiewie... Jak w reszcie

roku u mnie kartofle grzy-
 by... i przysła karawa na
 nierogacinę... Tom się
 nie tylko o siebie martwił,
 ale o sobie myślał... wy też
 nierogacina w Olesowie
^{tylko} aby rdzowa... i była
 rdzowa...

Anna.

Wzi jedną sztukę u nas
 nie padła - drickowac
 Bogu.

Stefan.

A toż przecież od drickowac,
 jestesmy jakby swoi... Tak
 się dawno znamy.

Anna.

Bore! jak to dawno!

było weselo... Dusi u nas
ciszo... czasem bardzo ci-
szo... jakby nasz dwór
był na jakim pustkowiu!
A pan już skorzystał dom?

Stefan.

Tamże na ukończeniu...

Anna.

Strach, że to nie po dro-
dze - tobyśmy kiedy robaczy-
ła. Okna do stonicy?

Stefan.

Coty dom jakby skazany
w stonicy. A kwiatów bez
liczby. Jest też - konwalie
i wiole - a jeden kłacz rza-
nych białych gwoździów...

... i to ... (nie wie jak powie-
drze) i to ... i w literę
 A ... takie dwie wielkie
 "A." - Zobacz pani! -
 prawda, nie robacz pa-
 ni, bo to nie po drobne.

Anna.

Nie po drobne... nie ro-
 bacz.

Stepan (z nowicem)

Zobna mojego, patrz na
 te białe gwóźdźniki i nie
 wiem dlaczego, ale ta li-
 tera - jakby rosta w mo-
 ich oczach - a kwiaty
 z kwiatków, jakby nśnie-
 chał się do mnie... I kie-
 dy zmierzony wracam z po-

Na do domu - biegnę do mo-
 jego Kłobu i sreperę z cicha:
 jesteście wrystkie waje, siwiz-
 te, nienaruszone. - Ah,
 gdyby pani wiedziała ja-
 kich ja tajemnic tym
 kwiatkom nie powiercam!
 O! mój one moje naj-
 skrytsze myśli! I otęgo,
 bardzo otęgo nievar stoję
 w półny wieczór i radu-
 many pytam się samego sie-
 bie: czy risera się kiedy
 moje nadbrzeje i co się re-
 mna stanie, gdy ~~moje~~ re-
 tnie te kwiaty... i wiedzieć

będa w moich ocrach ...

(ripno) (Ja na Karidy z tych
kwiatków oddałbym moje
rycie.

Anna (wiesniata)

To tak zawsze bywa.. kwia-
ty wiedna w rinnie.. ale
na wiosnę torownu odry-
ja... Na wiosnę wyrystko
odryje... Tam wie.. jak
na wsi.. Skoro jednak
dom już na ukorierciu,
to tylko teraz szukać panu-
rionu... W sąsiedztwie nie
brak panien. O!... (jakby
sobie przypomniała) w Gra-
bowie jest panna posarwa.

tylko, że trochę ospowata - i
nos ma spiczasty - a pan
pewno nie lubi spiczastych
nosów. ~

Stefan. /

Ktośby lubiał spiczaste
nosy. Anna (wstata)

nie trzeba przebierać.
Opan najdobrze rone, bo
skoro dom na ukorceniu
i cały w stoncu, i kwia-
tów bez liku, to trzeba
będzie rony do podlewa-
nia { a pan podobno kilka
drzew dokupić - i dopi
trzeba przypilnować. } Pojde

babci powieścić, że pan
przyjechał, cieszy się! a
na drugi raz niech pan
tak mienacka do panny
nie podchodzi.

Stepan.

Pani quierwa się?

Anna.

Nie... (ciszej) Chciał-
bym zobaczyć ogroś
paw... i te klaby z bia-
łych gwóźdźników.

(Stepan rysuje jej literę A -
ona ucieka) →

Scena 7.

Stepan - (na ganku jwi
staty przed chłwą i robity

rtosliwe uwagi / Salomea,
Ligalska, Bronia i Ligalski.

(wbiegają i obstepują Stefana)

Fv. Fr. H. Sal. Br.

Salomea.

(niby rartem, ale rtosliwie)

Baba - rtapalisiny paniera
 na gorącym ucrytku.

Stefan.

Ma jabłko równo gorącym
 ucrytku? (n.s.) Spikowa -
 Ta baba...

Bronia (t.s.)

Biedna Andria - rawsty -
 drona uciekta.

Ligalski

Musiates' jej pan tam tadnych
 wrecy napchać w uszy...

Salomea.

Nie tylko jej pchał w nosy,
ale jej przecież coś pokazy-
wał w powietrzu... Na wta-
sne oczy widziałam, jak jej
rysował jakies' ruatki...
jakby baty... albo cepy...

Figalski

To było coś w Kształcie pie-
roga...

Stefan

Ależ uwi panstwo...

Figalska

Swoją drogą winszujemy
panu gustu.

Salomea.

Bardzo winszujemy. An-
dria sobie niczego. A cho-

cięż jak to mówią, zdrowy -
 na swojskiego chłopa, nie -
 przyjmierając jak kurwa, al -
 bo gęś, ale przecież nie gar -
 bota, nie kulawa, nie ślepa,
 nie chorowita, bo dość spoj -
 rzeć na jej twarz i ręce, że
 tam krew w jej żyłach pły -
 nie obficie całymi strumie -
 niami, bo równie czerwono -
 na jak rak albo piwonia.

Figalska.

Nie potrzebujesz pan so -
 bie robić sztucznych ceregieli,
 tylko prosto z mostu opan -
 ne się oświadczyć...

Stefan (mnicierypliwiony)

→ Oheri moi panstwo, dajcie
mi święty spokój. (re rtoscia)
Nie myślę się oświadczać...

Wasyli (zgorzeli)

Co ? co ? takiego ?

Salomea.

Tem gorzej - jeżeli pan
nie myśli się oświad-
czyć. Niez po co pan gło-
wę panuie rawraca ? Po
co plecierr jakies andro-
my tak, że biedaczka nie
wiedziata gdzie oczy scho-
wać ze wstydu.

Sigalski

st jabkie! albo te jabkieś rna-
ki w powietrzu! Wiesz coś
nam sobie właściwie wy-
słisz?

Stefan.

Nie nie myślę. Coż to nie
wolno mi z pomocą Anny
rozmawiać?

Figalska.

Wolno, wolno, skoro ojciec
jej patrzy na to przez rękę.

Bronia.

Skoro jej to sprawia przy-
jemność. Nie Kwiada jednak
lubi takie rzeczy.

Salomea.

Tak, nie Kwiada lubi takie re-

ry... Bo trzeba się wystrze-
 gać rzych jeryków. - I re-
 goi wynikają rzykle nie-
 sreścia? - a plotek -
 a oburowy - a jak się nie
 daje powodu do plotek -
 to plotka nie rośnie.

Figalska (n. b.)

Największa bajerarka
 w całej okolicy. Liem i
 piekto poruszy - niebosro-
 ków w grobie wyraca.

Salomea.

Niechwie ni kto na Broń-
 się plotkę robi. Dniwory-
 na przecierzywa... Tadaa...

bo Kaderiel w naszej rodzinie
 zawsze synem z urodziny
 najlepszy przykład na
 mnie, - ale dziewczyna
 dba o swoją reputację
 jak Kowal o Kowadło.

Figasli.

Przeście, że pan na nas
 natrafił, niby mamy się
 od dawna, Kochamy się
 wzajemnie, ale pomyśl pan,
 co by się stało, żeby tak
 kto inny był robaczył.

Stefan (re rtosia)

He co miał robić... co

mał robić?

Tigalska.

Nas to wrystko nie a nie
nie obchodzi.

Salomea.

Nawet więc pan w dal-
szym ciągu ciąć Koper-
waki --

Broncia.

Prosimy o ciąg dalszy.

Stefan (wybiegając d.)

A niech. was wrypsy dja-
bli biorą... Baby goto-
we piwa nawaryć. →

Scena 8.

Salomea - Tigalska - Ti-
galski - Broncia - w Kuchni
Rybowska - Lina.

B. J. Fia. Fi.

Salomea.

Zawsze mówili, że z tego
driewiorwy to filut nad fi-
lutami ... W ocrach ma coś
wileceg.

Figalska.

Cóż to drwuego - chciałby
jak najprędzej spłacieć dre-
wnawę, więc gubi się na po-
sazną pannę.

Salomea.

Posazna! ... Pęknie re śmie-
chu, albo kolek dostanie! -
Państwo myślicie, że to ta-
kie wartytasy? Hipoteka
na majątku starego War-
skiego rozpyrana ostrze-
cie.

69.
niami jakby piórkiem.

Ligalski

Zbytki synalika... rzyni
starego... Salomea.

Mam serce - toż wszystkim
wiadomo, że mam serce tak
miękkie jak masło, wina-
by je na chleb smarować,
ale wtedyś Warszawskich nie
ratowatabym wcale, jakby
swoje gospodarstwo na
kółku rozwiesili. (patrzy we
← drzwi boomer Potrzebie - obli-

piają się tu te wielkie da-
my... usunęły się na bok.

Ligalska.

O... ani nysię! ... co to one
lepszego odemnie?

(wchodzi Rybowska i Linay)

←
S. R. L.

Salomea (st. s.)

Ja im razar dojadę!

||improvisia||

Rybowska. | ~~1000~~

(sitać się na greszności) Co
to Kochane panie, nie po-
zwolę do pokoju babuni?

Ligabka.

L. R. S. R. Fia. 71

Zawar tam spierany.

Salomea.

Zatrzymaliśmy się tu chwil-
kę z panem drieriawca
z Mendkowa ... dobry go-
spodarz ... będziecie państwo

71.
mieli poriechy - skoro rodu-
na się powiększy.

Rybowska.

Rodzinna? czyja?

Salomea.

Tak... coś przebąkują... nie
podobno śliczna twynce-
ka Andria... wyjdzie ra-
mą... chociaż cóż to
ra los zostać panią pose-
sorową... ale skoro ratko-
chani w sobie niepru-
mierają jak koty w mar-
cu...

Rybowska.

(nieradowolona) Nie o tem
nie słyszałam. (d.s.) A toby
mi się podobało! (gł.) Niech

72.

ie Kochane panie idą do ba-
buni .. tam już dwio osób -
A proszę też i o naszym
domku nie zapominać...
(obłudnie gromy Wszak-
żesiny powinni wrażliwie
Kochać się - do widzenia.

Salomea (wychodząc)
A już co tak zmieniło.

(wychodząc) →

Scena 9.

Rybowska - Lina. d. R.

Lina.

Skiebie mi mama powie,
żkaż ten nagły wybuch
wściekłości, jakiejś rozpacz-
tych ludzi?

73.
Rybowska.

Yakto nie noruniesz? Oj-
ciec robił Antosiowi
strasną scenę. Nagadali
na niego niestworzonych
wrecy. Ojciec odmówił
pożyczeń. Treba więc
zmienić taktykę i schle-
biać im... Lina (obojetnie)

Oh - to dlatego ...

Rybowska.

Bez serca wto wiek!
Odmawiać rozbitek sy-
nowi pieniędzy, gdy widzi,
że biedny Antos ma nóż
na ^{gardle} karku. Treba więc

74.

wywnąć porteli — skądże ra-
bieram do nas na jakiś
czas. Nigdy nie dopuszczę
do mariam re Stefanem.
Sliczna poryczya! pami-
driewia weryni! Nam plan
i przeprowadzę go! Moja
droga, słuchasz tego wryst-
liwego tak obojętnie, jakby
się to nie a nie nie ob-
chodziło.

Lina.

Bo też istotnie, nie a nie
mnie to wszystko nie ob-
chodzi. Układajcie plany,
Kabaty — mnie dajcie święty

spokój.

Rybowska.

Lino! czy ty rzeczy straciła? Fakto, kiedy idzie o całą twoją przyszłość, o naszą przyszłość. - Ty usuwasz się od wszystkiego?!

Lina.

Usuwałam się. Ja nie mam żadnej przyszłości.

Rybowska.

A! jesteś bez serca! Wiem, że nie Kochasz twego męża...

Lina.

(z głęboką ironią) To var pierwszy mój mamusty pratom z ust twoich to

76.

zapytanie. Alboż mi się
kiedy pytałaś czy ja go
kocham? Nawet wtedy,
gdyś miała iść ra niego?
Nie! Otóż tak, nie ko-
cham go!

Rybowska.

Lino, co ty mówisz? Ah!
gdyby kto usłyszał! Te!
Po pięciu latach matwień-
stwa nie spodziewałam się
usłyszeć czegoś podobnego.
Te, to brzydko!

Lina (sumtuo)

Pięć lat - tak - pięć lat
ktamstwa, obłądki, fatam,

niecierpliwi i upokorzenia,
 jakże tylko rnieć moje ser-
 ce kobiety ... Długo robisz -
 kniatam na wszystko, niech
 się dzieje co chce, niech gi-
 nę z głodu i nędzy, to mi
 wszystko jedno.

Kybowska.

Lina - more kto nstyszei-
 nspokój się? Jakto, więc
 ty nie wyjeżdżasz się swęśli-
 wa. Ah - czemuś się
 przedemną nigdy nie
 wialita ... Lina.

Skreśliwa? - ja? e Na
 drugi dzień po moim ślu-
 bie, wiesz mamu, jaka

się u nas odbyła scena. Pru-
 sił mnie w twarz obelgą,
 ten głupiec, iem go oszukata,
 iem go w pole wywiodła -
 że nie powinnam była
 wychodzić za mąż, nie
 mając posagu. (głęboko zra-
 temo matki!) Chadziejo
 to wrogam wiedzieć?

Żybowska (obłudnie)

Ja sama doświadczyć nie
 ratam naszego potopienia
 do ostatniej chwili! Lu-
 dnam się, że nasze finanse
 w jak najlepszym stanie!

Pradca mnie okradał, co
 ja winnam, ięśny proces

re stryjem przegwały... Ten
 proces tyle kosztował! ehh -
 ale ja się będę jeszcze proce-
 sować. Pojadę do Peters-
 burga. Moja droga - pre-
 sier ty wiesz, że ja chcia-
 Tam jak najlepiej dla cie-
 bie.
Lina.

Stało się jak najgorzej!
 O tak! gorzej niż się stać
 nie mogło!
Rybowski.

Zobaczysz, że wszystko be-
 dzie dobre, to tylko nie-
~~przepięknie odoliczności ra-~~
~~trawiają wam życie.~~ Jak
 tylko wasze interesa się

poprawia i szczęście w wasz
dom powróci...

Lina.

Nie powróci! Raz utra-
cona wiara w serce cło-
wieka nie wraca nigdy.

Miedzy mną a nim wszystko
złomierzone - i gdyby nie *RL*
dziecko... → Rybowśka.

eh, egzaltujesz się rana dło.
Moja droga Lino, matień-
stwo przestało już być na
świecie idyllą, sielanką -
o jałkiej ty marnyż...

Lina.

Marnyżam o wrażliwej.

miłości, o wrażliwym sa-
mym - oszukano mnie...
Spowierano we mnie
wszystko... oto moja sie-
lanka...

Hybryda.

A ja ci powiadam, że
on jeszcze wróci się do
ciebie. Skie bądzi tylko
tak obojętna, zimna... Na
wiele rzeczy trzeba ~~stać~~
patrzeć przez palce... Pre-
dewszystkiem idzie o
o nabieranie bytu ~~WA~~
tego... a już jak ja wnie-
sam się do tego... to re-
wocja skutek będzie do-

82.

bry. ... Cicho ... Ktoś idzie.

W.R.

L.

Scena 10.

Rybowska - Lina (wchodzi)

Warski - (po chwili wcho-
dzi i grupując się nieco
w głębi) Antoni - Rem-

bertowicz - Ligalski -

Broncia - Ligalska - Sa-

lomea - Stefan - Twiba na-

lewa w głębi wino, wozosi
ciasta - owoce,

S.B. R.A. F.F.

S.A.

W.R.

Rybowska / biegnie
z kurtoscig do Warskiego

Sth - Kochany twymie -
prześlina mił przyrta
mi do głowy.

Warski (d. 2.)

Kwrynie ! A jej ślad
się to wzięło ?

Rybnowska

(nieco ciszej) Uwarątes'
zapewne drogi Kwrynie...
ie nasze Kochane dzieci
aż jakbyś słyszała... Otóż
powrótam myśl. Niech-
ie Andria do nas na ja-
kis' czas pojedzie ; jej ser-
deczność, humor, dobroć,
rozjaśnia, nieco też chwilo-
wo raciemnioną atmosfę-
re domu Autosion. Tre-
ba ich jakimśkolwiek spo-
sobem uratować i jestem
pewna, że angielski wpływ

Andrii godziatko zbawien-
nie na Linę i Antosia.

Warski

Nie wiem, czy Andria
rechce... jakże samą bab-
kę roztawic...

Rybowski.

O... jak jej pan powie-
sdrzewczyzna tak postusma...
(z godnością) Już to dzieci,
Mochom Kurynie wycho-
wates' wronowo... Wryst-
kie ¹⁰ ~~nie~~ ^{nie} przykaramia
Boie - a serególniej cwar-
te święcie spełniają.

Warski

Nie mogę tego powieścić

O Antosiu.

Rybowska.

I na niego przyjdzie pora,
w której również co wi-
nien ojcu i społeczeństwu.

Warski

Oby nie było zapóźno...

Rybowska.

Dlatego właśnie, trzeba
wyciągać wszystkie sposo-
bów, aby go na dobrą
poprowadzić drogę...

A przytem dowieczyna się
u nas trochę porównie...

Lina potrzebuje także to-
warzystwa...

Warski

Pomóż mi z nią .. Jeżeli re-
chce sama ..

(Andrzej wprowadza Ursulę,
wypisy stacjonującą w Kotelny

Rembertowicz

(wznowiac Kielich) Zdrowo-
wie krótkodziej pami Ur-
sulki... Oby Pan Bóg na-
zwolił, abys' jejności dobr.
dozrewała się lat maturo-
wanych

- a zawsze czer-
stwo, zdrowo .. weselo...
a prawmierać kato, furę.

Salomea.

(po cichu do niego) Nie
rycz jej prawmierać...
z takich rozbiciów jak

mitodni Warszcy nie moie
być nic dobrego.

Ursula

(na wystkie strony) Dzie
kuje . . . dziękuję za pamięć
niezastępną!

Rembertowicz.

(stojąc z Kielichem w ręku,
urowi dalej) Przegodna
pami Ursulo . . . bo skoro
przeżył tałki kawał pra-
su . . . i na dom swój się
gnęł tałki Boga i lu-
dzi . . . to w ramion my
warszcy . . . jak tu jesteście.

(powoli na scenę wchodzi
ludzie dworscy, proboszcz

88.

simy, na powitanie którego
biegnis Warszli i studnia
jeden w drugiego - prawie -
pragniemy ci . . .

[Gwar wchodzą]



Lastona spada wśród ogół-
nego rannierania

Koniec aktu 1^{go}

Akt 2^{gi}

Scena przedstawia elegancko bar-
dro urządzony salonik w wiej-
skim dworze - widok na
ogród /

Scena 1.

Rybowska siedzi przy stole
i przegląda listy, papiery, ra-
chunki - po chwili wbiega
Anna.

Anna (z listem, sywa,
rozpamiętana) Ah, proszę
pani - jak ja dziś siecz-
liwa.

Rybowska

(z gniewem) Mówiłam ci
już tysiąc razy, żebyś mi
się po pokoju nie kłębiła,
kiedy jestem zajęta.

Anna (j.w.)

Ale bo proszę pani, list do-
statam od ojca.

Rybowska.

O! wielkie rzeczy. Takie
coś nowego i nadzwyczaj-
nego.

Anna (j.w.)

Pani ani się domyśla - co
ojciec pisze.

Rybowska.

Spichlerz się spalił, czy
babka rachorowata?

Anna.

(głęboko dotknięta) Oh! co
też pani mówi! co też pa-
ni mówi! Jak pani mo-

9.
je przypuszczać, żeby babu-
nia zachorowała.

(siada sumtra)

Rybowska.

(nico tagodniej) Bo takle-
go narobitas' katusu, jak-
by w istocie jakies' nie-
szczęście w domu się tra-
fiło. Kiedyżż chcesz mi
powiedzieć?

Anna (przez Ty)

Już nie - babunia naj-
rępiej zdrowa i nie
jej nie brakuje.

Rybowska.

Jestes' nieurośnięta. Prędy-
taj list. Korona ci z gło-

92.

wy nie spadnie, jeżeli cię
nare, jak wtedy panna po-
winna się zachowywać.

Nie wpada się do pokoju
jak bomba, kiedy starze
osoby pracują. A ja nawet
dla ciebie pracuję.

Buna (admiralowa)

Dla mnie? Może pami-
co haftuje?

Rybowska.

(z politowaniem) Ma... ha-
ftuje. Tobie tylko hafty
w głowie. (d.s.) Gęś! (gt.)
Przeedytajcie ten ciekawy
list.

4 93
Baba.

(czyta list z uniesieniem)

" Hajubochaniszra moja córko.

" Niee, żeby raczać od naj-

" ważniejszego, skoro już trzy

" tygodnie nie widziałam

" meego Kochanego bratka,

" donoszę ci, że przyjeżdżam

" robaczyć cię i rabrac...

" (z radością) i rabrac...

" (Hybowska Karle re rtosig

" powtarza potulnie) i rabrac.

" Babunia tęgini na łobę...

" (niwi) rtota, djamento-

" wa babunia. (Hybowska

" j.w. — niwi) djamentowa

babunia. / czyta / A i mnie.
 bez siebie bieda, bo nie
 ma kto w domu gospoda-
 rować. Więc spakuj manat-
 ki. / Rybowska j. w. mówi
potulnie / spakuj manatki,
 / czyta / żeby nie było dwo-
 ambarasem przy wyjeździe.
 Wybiega się ze mną i pan
 / czyta / Stefan.

Rybowska / z poręczonym
 ssha... no cóż dalej - cóż
 dalej... Będzie miała
 towary w podróży.

Stana / czyta mocno
przenawany „Pierwsze chto -

- „pacyško grywa codziennie
 „z babką w mariara - i
 „jak ^{umie.} ~~nie~~ babkę rozrywa.
 (Rybowska śmieje się iro-
 nicznie - powtarza potulnie).
 „babkę rozrywa. (czyta dalej)
 „Ucały Antosioń - Kłaniaj
 „się pięknie pani Rybow-
 „skiej. (podchodzi i Kłania
 „się dygiem Twój Kochają-
 „cy ojciec! „Twi!

Rybowska.

Przyznam ci się, moja stu-
 dnie, że twoja radość z po-
 wodu powrotu do domu,
 bynajmniej nie świadczy o

twem sercu. Powinnas i nam
być wdzięczną za gościnność
i opiekę. Widocznie było ci
tu bardzo ryle!

Anna.

Oh, ja bardzo wdzięczna!
Ale jabbie inaczej; kiedy
mam ojca i babcię roba-
my. Przerier to jest takie
naturalne.

Przyborska.

O! to nie dlatego...

Anna

Tylko dlatego! Gdybym
mogła pobiegłabym pie-
chotą przez lasy, pola, aby
ich tylko wszystkich jak

najprędzej robaczyć.

Rybowska.

Widzisz - ranniem toś się
nawet. Ten młody dziewczan-
ka radość nie w Taszki
babuni na powieć maria-
na w Karty, aby potem
z wnuczką wrogobnie sobie
prawdziwy mariaż.

Anna

Babunia od stu lat gry-
wa z nim w mariaż i
to nawet nie o pieniądze.

Rybowska.

nie drwonego. Liczy na
twój posag, więc udaje ja-
kieś anioły, z których sam

98.

w dury się śmieje. Próbowat
on jwi takich sztuczek gdzieś
indziej, ale bez skutku, sa-
dzi, że tobie Tatwiej ocy
pomyśli.

Anna.

Co ci pani mówi? Wcale
mi ocy nie myśli. Skiby
ja bym sobie porwóliła
ocy myśleć.

Rybowska.

A ty samiasz ratować
brata, któremu grozi kom-
pletna ruina, wyjeś się
dumne, że jalkis' posewos,
dobrobkiwier za pomocą
ndanej miłości pragnie się

dobrac do twojego worka.

Anna

Do mojego worka. Boie
drogi! Alboż to ja mam
jaki work? Zresztą ojciec.

Rybowska.

R.A.

← Co ojciec? Ojciec egoista,
tak jak i ty. Nie macie
serca - niby Kochacie An-
tosia a porwalacie, aby
w osiach wariach ginął.

Anna.

O Boie! co pani mówi.
Coż ja mam robić, żeby
go ratować. Niechże mi
pani powie.

Rybowska.

trochę

Gdybys' miała ~~ciężkie~~ ^{trochę} serce,
 nie zaprzatałabyś sobie gło-
 wy jakimś potyssem, ale
 starała się wyjść za mąż
 za ciotewieka z majątkiem
 i porządku. Zresztą nie zapo-
 minaj, że jesteś moją kuzyn-
 ką, a ja nie myślę z byle
 kim wchodzić w koligacje.
 Muszę pamiętać, com win-
 na memu narwisz. O

~~me~~ ja dla ciebie już
 pomyślałam. Będiesz wte-
 dy mogła oddać część
 twego posagu bratu i to
 go mieć wstawiać.

Acta.

Ja mam wyjść za mąż
przez panig wybranego?
Otwóć ojciec nie zgodziłby
się na to... (cicho d. s.) Tja
także.

Rybowska.

Ojciec nie będzie ci sum-
ował do niego. Zrobisz jak
sama chcesz, ~~bo pójdziesz~~
~~na wolę swego serca.~~ (znowo
na gratulacja) Gdybym ja by-
ła na twojem miejscu, po-
święciłabym dziesięć pro-
centów, chociażbym była
jak kot raskochana.

Scena 2.

Teraz - Lina.

Lina.

R. L. A.

List do mamy.

Rybowska.

Daj, daj przedko. Otwiera
list. Tak, tak, to od Lewin-
 skiego, jakki to pocciwy cto-
 wiek, ze mi razar odpisat.

Anna (cicho do Liny)

Czy wiec, ze dnis moie oj-
 cie po mnie przyjedzie?

Lina.

Tak? prawdopodobnie ra-
 bierze cie z soba. Nie masz
 tu dlwiej co robic.

Rybowska.

Swietna, swietna, cudowna
 wiadomosc. Lewinski przy-

wori chis' kupa na Morra-
ny. Ah Boie! tym sposobem
Licytacya nie przyjdzie do
skutku. Oh, to byty end
prawdowy. Niebę, że Opatro-
ność cenna nad nami. —

Baron ^{Thiemburg} ~~Marnheim~~ ~~Thiemburg~~, to pan
krociowy, milioner, bankier,
wielka figura, serególnie
wypytywał się o ciebie (do
Liny) i pragnie się poznać.

Lina (rebrimiona)
mnie? to dziwne, rładzie
mnie? Rybewska.

Oh, precie nas widywał na
balach... Gdzie Antos?
gdzie Antos?

Lina.

Tworzę w swoim pokoju.
 Układa jakieś kombinacje
 w ~~raletę~~. Precier to obecnie
 state jego rajecie.

Pybowska.

Ah tak! Mammy jechać wrypy
 do Monte - Carlo. (do Liny
pozichu) Lewinski wynalazł
 meża dla Andri. Co to ra
 stowiek! Mójgo o niego
 przynajmniej re ctery kilo.
 (gt.) Moja Andri - pre-
 bierz się, bo ci w tej subie
 wcale nie do twarzy. (n.s.)
 Skopotrzebie ten stary
 niedowiedzi Wowski tu dris

J.R.A.

przyjrzędra. Ale ja sobie z nim
poradzę. (gt.) Trzeba koniecznie
wystąpić. Ch. 'miałam taki
ładny serwis srebrny... ale
coś, przy gospodarstwie to
ciotwickby i ocy stracił-
a coś dopiero serwis srebrny.
(wybiegaj) →

Scena 3.

d. A. Anna - Lina.

Anna.

Biedna ta twoja mama,
co ona sobie głowy nakto-
pocze. Moja Lino, powiedz
mi wczere, czy a wam
wczynicie tak ile?

A. L.

Lina (obojetnie)

He - bardzo się!

Anna.

Cóż robić będziecie?

Lina.

Albo ja wiem.

Anna.

Ja nic nie wiem. Ewie mam doświadczenia w interesach. Jednakże, gdybyś ty pomyślała...

Lina.

Cóż ja mogę pomyśleć? Zresztą Antoni mnie nie słucha. Mnie ten jakiś baron kupi Morzany, mnie nam coś postanie i Antoni zgodzi się na dzieńmi... Albo ja wiem co będzie (cierli)

w Kachym rarie lepiej być
nie może, ale jeszcze gorzej.
bo skutni o pracy nie po-
mysli ... Czy on rzeczy-
wiście do jakiej pracy?
O teraz, kiedy burza ra-
wista nad domem i pio-
run pada chwila w niego
uderzy, układa jakies kom-
binacje w raletę - nie py-
tajac się, czy serce moje znie-
sie ten grom.

Anna.

Przevariasz mnie! Tobie
jakis kamień ciąży na sercu.
^{znuć go}
~~gdybys go wuciła~~. We mnie
masz siastkę, przyjaciółkę.

Ciebie coś bardzo dęczy —
 (niesmiato) które my się żywi
 nie Kochacie? Zawrze stro-
 nicie od siebie a przecie
 w matrymonium nie powinno
 być żadnego rozdźwięku. Ty
 wiesz dobrze, że ja nie jestem
 romansowa panna i roman-
 se mi nie w głowie. Ale
 jak już raz będę miała
 pierścioneł na palcu i przy-
 sięgnę miłości, to Kochać
 będę szczerze i wiernie, — tak
 szczerze i wiernie, że już umrę
 z ~~ty~~ ^{o tej} miłości. Bo widzisz,
 moja droga — ja mam kryte

serce ~~ji~~ ~~może~~ ~~się~~ ~~zawie~~
 więc i ten komin je od-
 dam, musi również być
 szczerym, otwartym, musi
 odgadnąć każdą moją myśl
 i każdą wpłesć w życie na-
 pre.

Lina (tłknie)

Czyś takiego znalazła?

Anna (cichy)

Mnie ... mnie.

Lina.

Prześlinożysta!

Anna.

Obys i ty nie była! Tak.
 prześwieć uśmiechnij się do
 mnie ... Ale bądź i ty spo-
 kojna. Jeżeli prześwieć do

mnie się naniecha - to i na
ciebie padnie jego promienie..
cham mył .. i przeczuwam,
że to musi się odmienić.

Zobaczysz... - Mówisz mi
jeszcze ocaliny i ciebie
ocaliny - i ocaliny two-
je druciki .. a gdy ojen
powiem, że on mnie we-
mie nawet w jednej koronki.

(Lina patrzy zdziwiona
i nie będzie robić wietosa
o poradę .. (wygoda - nie wie
co powiedzieć / ah... nie
możesz si jeszcze wstythiego
powiedzieć .. bo on mi takie
jeszcze nie powiedział..

ale to się kryje ~~głęboko~~ ^{głęboko}!
 to się słyszy .. w powietrzu.
 w szumie wiatru .. w powie-
 mie kwiatów .. widzi się
 w blasku księżyca ... Oh
 moja Lino ... (tułi się do
jej kolan, nasycając twarzą,
 moja Lino - ja ci jeszcze
 nie powiedziałem nie mogę.
Lina.

Ty Kochasz.

Anna.
 (raledwie dostyszanym głosem
 Kocham! Lina.

(cały ja w głowę głęboko
wzruszona, trzymam ja w obje-
ciachy słońce! Oby Bóg

dať si to sreciesie, o jačiem
 manryr. Oby tvoja mltosť
 byla wielka, silna, poterna,
 bo tylko takla rapewnia spo-
 kój. Sreciesia nie zdoby-
 wa sie łatwo, treba je nievar
 gorzko okupic. (cały je już
 bądź sreciesliwa ... i dobra. →

Scena 4.

Lina - Anna - Antoni.

→

Antoni

Ant. A. d.

Gosci niec' becbriemy.

Anna

Jojciec po mnie przyjeżd-
 dia. (wraca się do Liny) Idę →
 pakować moje galganki.
 Przy pakowaniu będę i o was

to
pawro
L. A.

mysłata. (wybiega) —

Antoni

(jak zawsze chłodno) Spo-
diewam się, że chociż na
chwile powracisz tę grobową
minę. Powiesz, że jestem
tym meżem a tego by jeszcze
tylko brakowało.

Lina.

Niesr dobrze, że ja nigdy
się na nic nie sławię.

Antoni

He ra to masz ocy wie-
cznie raptakome.

Lina.

Którędy pojedzie?

Antoni

Baron ^{Thürmer} ~~Kammberg~~ ^{Morshain}. Noże
kupić Morzany. Ah! gdy.

by je kupić! Tabac powinien
 mu raiunpowować. Tyle
 w niego wpakowatem pienię-
 dzy i dyabli wiedzą na co.
Lina.

Przestrzegatam cię. Ust mi
 jednak nie porwolites' stwo-
 rzyć. Czy nie lepiej było nam
 mieszkać w dawnym ~~domu~~
 wmiaym dworcu, było tam
 cisło, spokojnie, bez tych
 ciągłych burz i gromów,
 które całe nasze szczęście
 pwichnęły. Antani

nie jestem stworzony do sie-
 lanki i nie umiem wrdychać
 do Kaizryca. Ciekawym, żeby

na to powieśdrieli uwi przy-
jaciele, gdybyu ich byt
przyjnowat w tym starym
golebnihu. Lina.

Przyjaciół? gdzieś są dris-
ci twoi przyjaciele? (zpe-
wny towogę) Czy ty pomysła-
łeś, co się z nami stanie?
Jaka my dziecięcho wychowa-
my? Ojabbie ja się lekam
tego jutra. Strani

Dość się nastucham kaxan
od ojca - więc bądź Faska-
wa ty mi ich sprędować.
Umiecie tytko wrypsy ręce
patanywać i lamentować.

Z głodu nie rżnę i chyba
nie byłbym Antonim War-
skim, rebym jerrze na wieżach
nie wypłynął. Chechno ja się
tylko dostanę do Monte-Carlo.

Coty bank rdebankrij. —

Z ~~Thunbergiem~~ ~~Morsbergiem~~ ~~Morsbergiem~~ bądź bardzo
grzecznym, ma on słabość
do ptaki piśkłej - pochlebiaj
mu, nadskakuj - usmiechaj
się do niego, a robacysz, że
interes ubijemy.

Scena 5.

L. J. R. A.

Lina - Antoni - Łowinski -
Rybowska.

Rybowska.

Chodzi pan, chodzi, czekamy

na pana z mięcioplinością.

Lewiński

(lat 10, ubranie wypranote)
Jakiś masek butelk.

Antoni (podaje mi

reke) Henryk! Dwie
ję ci, res' przyjechał.

Lewiński

St. Maciejowi nie miałbym
przyjechać. Jakiś rano
tam, gdzie mogę coś rano-
wić. (do Liny) Sługa pani.
(do Antoniego) Bardzo ta-
dra. (gt. do Liny) Jesteśmy
na ty, bo to w mieście w re-
stauracji. - przy butelce.
per bruderschaftu się nie obej-
dnie.

Antoni.Przywiortes ^{Thureberg} ~~Thureberg~~ ^{Mommsma} ?Lewinski

A jakże przywiartem. Zostat
 na ^{folwarku} ~~furci~~. Ogląda budynki.
 Nacza, penetruje, wrednie
 swój nos wściubiać musi, dui-
 wit się, że gruntu leży odto-
 giem i ^{nigdy} ~~nie~~ nie ma pto-
 tów. Słę jw i ja go obtaška-
 wiz. Kretkie transakcje
 prowadzi comme il faut.
 Ekhoda, rescie muie wresniej
 nie wervali. Dwa tygodnie
 temu w Kaliskiem trzy ma-
 giatki porwały przer moje
 ręce i właścicielom coś się

119.
obserwato a było z niemi
już takie - piut.

Ryborska.

Chcie pan wina pozwoli?

Lewiński

Gregor nie miałbym po-
zwolić? Nigdy nie pogar-
dza się dobremi rzeczami
a skoro to ostatki z wa-
szej piwnicy - to muszę być
smacne. Pewno to już osta-
tnia butelczyna.

Lina.

← Przybliżajcie wiadomości.

Wychodni, Kłaniając się z lekkością,
Ryborska w głębi wydoaje
rozkazy stwórcy, aby przy-
niósł wina,

Lewiński.

R. L. A.

Głowa głowę nosi twój
 pan. Ale i ona z czasem
 się oswoi. (sigillo) Ze wryst-
 kiem można się oswoić - na-
 wet z biedą. Moja rona da-
 wniej - pi! ani przystaje
 do niej - a dris... (macha rona)
 et - będzie to wino? rashto
 mi w gardle a z ^{Thürbergem} ~~rona~~
~~koncjem~~ ^{koncjem} trzeba mi ~~koncjem~~
 comme il faut.

Rybowski.

Szczęśliwie razem, Kochany
 panie Lewiński, ze ^{Thürbergem} ~~rona~~
~~koncjem~~ ^{koncjem} kupi Morzany?

Lewiński.

Nie kupi on, kupi drugi,
zwarty, driesiaty, bo tak
dlugo bede sprowadzac
kupcow, dopoki nie spre-
dam.

Antoni

Hei boj sie Boga - to
możemy czekać do radne-
go dnia a tu licytacja na
Karku.

Lewin'ski

Babcie spokojni - spekula-
cyi na was robic nie wy-
śle i na Karku wam sie-
dziec nie bede. St krasem
i to sie zdarza. Jak wstach-
cie daje dobre jesć i pic,
to mu tygodniami siedzą
na Karku. Jem i piję, co

się umieści, a i się wry tręsa,
 bo w domu tego nie znajde.
 Wiem, że i u was się nie
 przewlewa i że wrystko - pnt!
 Oj przedko uwinates się brat-
 ku i tej gospodarkę, ale
 przyku radawates. Lubia-
 Tes przyk! Cór! - ~~szewka~~ ^{szewka} ~~szewka~~
 natura, to tak jak ja. Tyto
 się - co! prawda? Bo!
 a ja się umiater. Tytko,
 że ci, którzy mnie najwie-
 sz objadali i opijali, nie
 widzą dris' co zrobić ze
 ślepiaimi, jak mnie robaczą
 na ulicy. Kunalje! plawitem

ich w szampanie - jak w sta-
wie. Charne istoty - cnoty
rodawkowe.

Antoni

Nie rapałoj się - tylko mien-
my o interesie. Powiadają
patein, że Kupców racnie-
ni sprowadzić...

Lewiński

Bydź spokojny - nie osku-
pię cię. Daje co bedniejsz
mogę, a nie daje, mniejsza
o to - oddaję to sobie z pro-
centem na kim innym. Fu-
dus, jeśli trzeba.

Kubowski

Precież pan musi być dosyć
parabiac. O ile wiem, pro-

wadziąc interesu na wielką
skalę.

Lewiński

Jak się trapi. Bywa różnie.
Takiego pana jak ja, umię-
dowie podejść, spryt na spryt.
Tak - zarobi się więcej, wtedy,
gdyby na rękę odrywają
się we mnie wszystkie da-
wne instynkty i rozmocam
pieniędzy, jak gdyby Kasza
moja dwa ^{mi} miała. Zapom-
niam, że potem w domu
stać i zgrywanie rębów.

Z sworgiem dzieci sprawa
nie łatwa. Ot! Toteż jestem,
tylko, że na Totra trzeba się

urodzić i być zdecydowanym
 srobrawcem... (niektó) a
 ja... ja czasem potrzebuję
 uścisków uściskowej dłoni.

Rybowska

(z gratulacją biegnie do nie-
mu z wyciągniętymi rękami)

O... o... Lewiński

(zatrzymuje ją w drodze z ge-
stem) Wiecz się pani nie
 patyguje. Dziękuję. W tej
 chwili jest mi to niepotrze-
 bne. ^{cy Finnberg wie}

Autoni

~~Cy Finnberg wie, jakie cię-~~
 rany wiszą na Norrmach?

Lewiński

Datem mu cały spis. Tegor.

się roztopił. Kubeł w kubeł
jak ja. Nie masz tu już wta-
pnego ani jednego drzewa,
nawet psy do ciebie nie
należą. Rybowska.

O! przecież mojej mopsi
wydureć sobie nie pozwolę.

Lewiński

Bądź pani spokojna, kto-
by się tam na pani mopsie
takowił. To się tylko tak
mówi. Rybowska.

A co będzie z Konruden-
tem dla Audri?

Lewiński.

Z tego wytrącamy. Ajen-

cja moja comme il faut.

Swatam, rownoobez, kuyuz,
spredaje, facjenduje - co
kto chce. Ja się podejmuję
nawet i z pania zrobić
jaki interes. Gotów jestem
pania wyswatać.

Rybowska.

Ah, cóż znów, ja o tem
nie myślę wcale, chociaż
mogłam wyjść za mąż dru-
gi raz. Ale szczęście moich
dzieci, to grunt. Dla nich
ryję.

Lewiński

Każda teściowa śpiewa
tę samą piosnkę.

Rybowska.

Mój rzeź nie może się na mnie
uskarżać. Prawda, Antosiu?

Ale co ci tobie? sposepujatesi.
Chodźmy do ^{Thunberg} ~~Thunberg~~ ^{prochaima} ~~Thunberg~~, ekle
treba go samego tak długo
pozostawiać. Jeżeli pan do-
bre sporeda Noworany,
dostanieś odcenienie w pre-
rencie na pamięć...

Lewiński / przedkoj

Erpille brylantowa.

Rybowska.

Ależ nie. Lustro w plusz
oprawione.

Lewiński

Drizkuj. Znam dobrze no-
gę facyate - lustro pani

nie potrzebuje.

Scena 6.

Antoni - Łowicki - Ry-
bawska - wbiegają: Salomea,
Broncia, Ligalska (jedna
biegnie za drugą - Salomea
na czele / Fia Fia B. S. R. A.

Salomea (wrzuca,
wrzuciła się na szyję Rybowskiej
Ah! Kochana pani sąsiad-
ko.

Antoni (n.s.)
Te baby tu mi potrzebne.
W porę się wybraty. Jak ja
ich się porbęde.

Salomea.

Wracam z Kutna. Tam
dowiedziałam się o obro-

pnem nieprześciin, jakże na
 was, co prawda, spodziewa-
 nie spadło. Aptekarowa
 o mało co nie remotała,
 bo powiada, że leprejki-
 ewki nad Kochanę pania
 nie miała, perfumy, woda
 kolońska, puder, kremidła
 na włosy i na brwi, nawet
 róż, całuni gustami no-
 giewu pani wysyłała a cho-
 ciar są tam rachunki nie-
 popłacone, rawre jejiał.
 tak dobrej Kundmanki.

Ligabki.

(Pocznistrowa przypadkiem

dowiedziata się, że wczoraj
wystano wam całą plitkę
wyroków sądowych.

Broncia.

Jeśli wkrótce będą pań-
stwa kicytować.

Salomea.

Ty cicho bądź, nie odry-
waj się, nie rozmiesz się
jeszcze na takich rzeczach,
powiedziatysmy sobie nie
ma innej rady - obowią-
zek sąsiadki nakazuje
pojechać, namacać nie się
przekonać - i pocieszyć
ich.

Rybowska.

(do Antoniego i Lewińskiego)

Zlituj się Antosiu - rób
co z niemi. . .

Ed. L. H. An.
Fi. Fia

Lewiński (nr. 1)

A to prawnica! (gł. Tak -
przyjechały panie pocieszać -
wylewać try krobosyle.

Salomea.

Krobosyle? Mój panie -
rachna z nas do krobosy -
la nie jest podobna.

Figalska.

(ranosząc się od ptacz)

I porinylec, że mi na tej
kanapce usiąść nie wolno,
bo to żywi nie warra.

(Bronia płacząc chce
siąść na krześle)

Salomea (ptacz)

Nie siadaj Bronciu - bo
jezwie morze być po-
gniętą do odpowiedzial-
ności sądowej za wywal-
ność nie wiadomo czyjej
własności.

Tigalska.

Predwzwoj podobno ra-
brano wam Kowie.

Salomea.

Tallie śliczne ogiery, z po-
obcinanemi ogonami. I
po co to było Kowie mówicie
norykami!

Antoni (re klasie)

Ah! przestanie już raz z te-
mi ogierami! Otor panie
(i norykami)

się mylicie. Nie będzie żadnej
licytacji. Morsrony dobroz-
woliwie sprzedaje. Baron
^{Morukheim}
~~Wienberg~~ je kupuje.

Salomea.

Baron ^{Morukheim}
~~Wienberg~~ - proszę -
proszę! Baron! to mój
ten, który w parter oglądał
tego dwiż, spruchniał altanę.

Broncia (z przekasem)

To kiosk - nie altana.

Salomea.

Ksnytko jedno, kiosk ony
altana, zawsze się z tego
ponachno sypie; pręciwie-
gotam go, żeby się nie rbi-
wał, bo mu dach jeszcze

nos norbije. Mój mąż go
 dopiero odciągnął, żeby
 jeszcze jakiego mieszka-
 ścia nie było. Tegoby bra-
 nowato, żeby się tu kto
 jeszcze rabił. ^{na ostatek} ~~Prohibity i was i morderców.~~

Antoni (wystraszony)

Jakto? przyjechał i pan
 Rembertowicz?

Salomea.

Tareu przyjechaliśmy. Ko-
 stał z tym panem - jak
 mówicie - baronem; pa-
 trzę, jakis' obcy, ciekawie
 się wszystkiemu przygląda,
 mówię do niego - idźcie
 tam - może potrzebuje ja-

Kich informacji. - No - jwi
on go tam dobrze poinform-
uje. Bo przecież na Mor-
sramy jak wtasna Kiecen.
i wie co to ~~ma~~ ^{warte}

Antoni

A! tego jeszcze brakowało!
(do Lewinskiego) Chodzi
prędzko - bo on gotów
repsuc cały interes.

→ (wybiega z Lewinskim)

Scena 7.

Rybowska - Salomea - Bron-
cia - Ligalska - potem Lina.

Salomea.

Lepsze interes? Kto mój
ma? On nigdy nikomu

F A to nie o Karstym można powiedzieć!

137.

nie nie reput. Znany z pra-
wości w całej obolicy. Flobia-
daję Rybowską - z wacha-

SR.F.F.

niem siada na krzesle / Mo-

zna? Jwi to co prawda,
nie więc pami się nie udał.

Prorocia nie miała do nie-
go nigdy nabożenstwa.

Prorocia.

Jed go się batam - jak ognia.
Figurka.

Kapemorem raledwie ra-
cyst poruszyć...

Salomea.

Nie jeden palec rawnie
podawał na przywitanie.
Oj dotknął go teraz palec

Bory. Powiadają, ja bo nie
 lubię powtarzać wszystkiego,
 tylko tak rgrubra - ości
 powiadają, że rici kocha-
 nej gamisi, oprocz rapa-
 miotatego pociągu do
 Kart, Koników i rampa-
 nika, miał w mieście ja-
 kąż Dulcynelle.

Figalska.

Aptekarowej mówiono w se-
 kwencie, że miał dwie.

Salomea.

Pocznistrzowa przypiega
 się, że listy jak gotowie go-
 nity do trzech. A poczni-
 strzowa dosyć nadkorka-

nie. I jakże przy takim
militaryskim usposobieniu
mogło iść gospodarstwo.
Musiałoby wszystko wpaść
w teń. Rybowska.

Ależ naprawdę panie,
że to wszystko są wymy-
sły, plotki... Antoni nie-
potrzebnie tylko staje
w rządku...

→
L.S. Wchodzi Lina - wszystkie
biegną rozumować, że Kłeci
ściskają ją ręką!

Salomea.

O kobieto! godna najwięk-
szego poratowania i współ-
czucia. Cóż on z ciebie ro-

bit! Wysztaś, ruzemiatas...
 polierki rapadnie. O!
 męczyrui - do czego wasza
 przewrotność doprowadzić
 nas może.

J. L. Fa

Figatolla.

Żółta jak cytryna... postar-
 ziała się przynajmniej o
 jakie piętnaście lat.

S. F. L. B.

Bravicia

Yabym jui na katafalku
 leżała.

Lina.

Ojciec przyjechał, może ma-
 ma przejdzie do sali ja-
 dalnej.

Pybowski.

Stary Wawski? Idź do niego.

Salomea (re Trami)

Do saki jadalej. Skwie tak
mdli re wruszenia od ra-
na, rebyr się chetnie cre-
goś mocnego napita.

Rybowska.

Proszę panie - pozwólcie
re mna - moie go kiel-
prerku wina.

Salomea.

Macie jeszcze wino? Oj
biedaculi! a moina tam
wejsć berpiecnie? Bron-
cia nie rdejnnyj kapelura-
nowy - gotowi się pomu-
lić i rabrac. - Forebke do-
bre trzymaj w reku - te-

goby tylko bratnowato, żeby
mi tu dzieńwerynę opiecz-
tawali.

Pybrowala 191. 2.
A to puszczali! Lepiej
mi humor przynajmniej
na dwie godziny.

Salomea.

Chodźmy ostrożnie. (do Liny)

Ostważi! Derygnacja - to
najlepsze lekarstwo. Bóg
dat - Bóg wiać. Chodź

Branka, napij się wina.
(wychodzą)

Scena 8.

Lina - potem Färnberg.

Lina (sama, upada-
jąc na křiesto, O! to można
opracić! Co na upokorzenie!
Co będzie dalej - co będzie.
Ci ludzie schodzą się tu jak-
by na wragowisko. O Bo-
że! radnej myśli - radnej
iskierki nadziei ocalenia.
(rastania twarz refleksji)
(wchodzi ^{Thüring} ^{Monchheim} ~~Thüring~~ lat około
to 50, elegancją ubrany po
modrościennym)

Thüring
(wchodzi i rozgląda się) Dość wcale
dobre się prezentuje, jest dużo gustu,
tu, stylu - i tego - jak się uarywa-
bon ton - i można tu sobie urzą-
dzić bardzo wspomniatą i bardzo
commode - letnią rezydencję. Tamien

144
Morszany - narusz to od imienia
i ony - Róża - Różalówka, albo
Różalijka - albo Różana... tak coś
pachnie różami... Różana...
[spostreżę Cię] A, pardon... prze-
praszam... sam se to by prowadzę
dysfunkcję... nie spostreżę Cię... praw-
dopodobnie mam wielki honor
mówić o państwie tego domu?

Lina Tak jest. Tak

Tirulberg

Marynam się Tirulberg, [d.w.] Bardzo
ładna - co za oko! co za nos! co
za profil!... Ten kulaż Lowiński
nie a nie nie przesadzi! Ona
jest godna do admirowania [próba]
Pani porwali - utrudzi Ci się.
Doprawie Pani wiadomo, chociaż
to wiadomość gorsza jak frigit,
której mam zamiar kupić chor-
szany.

Lina

3 Mój mąż mówi mi o tym!

Coś miał robić? - musiał powie-
dzieć... Chodziłem po wsi - ogląda-
łem gospodarstwo, park, budyn-
ki, nawet do studni sąj'na,
tem - jak już co widzieć to wi-
dzieć... Wszystko mi się do-
podobę... chociaż, premarau,
mimo zderzowanie i spromiewie-
raue... i zawiadbane. Am'flo-
tów, ani parkauów. Brauna
z zawiad spada i o mało nowa
mi mō rozbila. - Taka duża
stajnia - na sto koni - a tam
tylko psy się goniły... dobre,
że mmo jessere mē pogryzły.
Wstawie ani jedua ryba się
mō kąpie... żeby chociaż jeden
srempak... No, co do lasu, to
prawie, że go mieruać. Wielkie
spustoszenie! / z przymi leniem /
Coryw'scie kiedy się ma tak młoda,
piśkuą zoue, gospodarowi trudno
uysleć o martwej naturze. On wol-
nie zabija...

146.

Lina.

(marowac brwi, z godnością)

Pan zbiera od właściwego
przedmiotu. Ekono pan
masz ramiar kupie Mor-
sawy, sadzę, że dogodniej-
nie będzie porozumiewać

się z moim mężem.

Trirberg

Już się z nim porozumiem i z
pewnością kopijki na nim nie
zarobie... już rozmawialiśmy!...
i z mamą do brodzijki także
rozmawialiśmy. - Mama ma
dobrą głowę... prosiłeno sprzą-
nie wszystkich długów! - A
coś państwo myślicie dalej ro-
bieć? Z Morokiem duro nie rosta-
nie, - nawet w najłepszych oko-
licznościach... Lewiński mówił
mi o waszem smutnem położeniu.
On ma dobre serce... i ja mam bardzo
dobre serce... Żal mi was... a państwa to
już w największej potrzebie. Rad-
bym dla państwa coś zrobić!

Pau ?!

Trnberg

Ja ! czemu nie ? Pania to drwi ? Czy
 nie moglibyscie się państwo utrzymać
 przy jakim folwarku ? Chmiej,
 że gospodarstwo - mniejsze wyda-
 ki. - Jedna kura rze mniejsza jak
 dwie kury. A może u mnie w ban-
 ku znalazłaby się jaka porada...
 Co prawda - pan Warr ki lubi
 się podobno bawić, hulać, noale
 kto wie - może potrzebowałby wy-
 niesć ?... chociaż takie wyszumienie
 jak jego dyabła warte... przepra-
 szam... jakby u mnie dał jaką sy-
 nekurs !... Nie mój umie... będnie
 robił to, co umie... za temperuje
 otówek... będnie linnowat kisiaki.
 Drobis go moim prywatnym sekre-
 tarem... do szeregówych poruczeń.
 Mam już takich dwóch wsobro-
 nych na bark, pmer pro tekusz... będnie
 jeszcze jedne. /Chmiejac się/ Od przybytku
 głowa mi sabboli. Ja i tak nie sban-
 krutys !

Lina

Niewiem czemu mam przypisać te
 okazywane dobre chęci dla nas ?!

Creum? Ja czasem lubię dobrze robić...
 To mi sprawia przyjemność. Zresztą
 nie jestem samolubem i mam przyjaciół,
 niestety. - Pamiętam panią wtedy
 panienką... Cała Warszawa o to,
 być mówiała... pamiętam panią
 i w ogrodzie waskim... i w teatrze...
 i na śliskawce... Aj, jak się pani
 śliskata... Co's? i w życiu się pani
 poślizgnęła z mężem... nieprzepraszam...
 trudno, życie to jak śliskawka...
 jeżdżesz na tyś wach... i wywróci'sz się
 czasem... Pani była en vogue, jak to
 mówią... Młodzi i stary rachowali się
 toba - a przecież to parę lat temu... Nożna
 jeszcze wróci'sz do Warszawy... i znówu będą
 się wszyscy rachować! Enaques / Lewinski
 dużo mi o państwie opowiadał!

Lina

Wcale nie zasługujesz na rekomendację
 i nie rozumiem jej wcale. Ja tak
 mało znam pana Lewińskiego.

Trübberg

Niestety człowiek... i ma dobre w
 głowie! On zna życie! Zresztą, c.

czy to potrzeba zarazić? Na pania
 dacie spojrzeć, aby ocenić, ile skar-
 bów duchowych mieści się w tej
 pieknej, zachwycającej postaci!

Lina (wstaje)

Pan pragnie kupić
 koronny, nie sadre, abyś
 przy tej sposobności chciał
 uwagać nieszczęściu.

Firuberg

O! oto mnie pani nie prowadzi! -
 draga?.. pani nieszczęściu? bron! Boże!

Lina

Ami lekceważyć!

Firuberg

Teu miu!

Lina

A jednak to tak wygląda
 Czy to może pan Lewicki.

upowiadając pana do grodo-
brego ze mną postępowania?

Tiörnberg

Wiesz sądzę, że ci się podobają...
obracie... Jak się ci podoba... no to się
podoba! Dostałaś miatem pewne upo-
waznienia. Ci mielono mnie... matka pa-
ni i jej mąż prawieli mi, abym
głównie o kupnie chorzawy i panią
traktował!

Lina

A!...

Tiörnberg

Byłem i w postroju... A wyznać muszę,

że wkrótce pawi do reszty zawróciły
mi głowę... Chyba cię więcej przemysły
co to znaczy, jak się serce w ciowieku
porusza... a we mnie się wszystko po-
ruszyło! Gotów jestem kupić chorzawę
i za jakiegokolwiek cenę! Niech pani
raczy dyktować warunki!

151.
Lina

(z godnością - rozwolna rana -
loyac się / ^{Thüringen} ~~Thüringen~~ ^{Monheim} ~~Monheim~~
jesteś pan w biedzie!
Możesz pan kupić chor-
samy lub ich nie kupo-
wać, to mi wszystko je-
dno - nie wyjdiesz je-
dnak z tego domu z pro-
sząc drewnem, reszta na
honor uroczej Kobiety na-
wet cię wruci. Szczęśliwie
pan mój, nie widnem
nędzy i głodu przerwani-
Teo mnie? Stokroć więcej
przerwania mnie pańska ru-

182.

chwatać ... i Tasli, jakie-
mi pragniesz nas obzy-
wać.

Nymhain
Tannenberg (j.w.)

Pani! przepraszam... nie wiem co powiedzieć!
Po co się teraz tak urosiła... Pani, ja nie
chciałam... pani mnie nie zrozumiała...

~~Lin.~~
Lina.

Wiem, jaka mnie czeka
przyjętość, ale gdybyś miała
miała być jeszcze straszniej-
szą, to pan nie może pra-
wa w ten sposób do mnie
przemawiać. A teraz wyjdź
pan!

Scena 9.

Piż - wbiegają: Antoni -
Lewiński - Rybowella.

Th. A. L. R. L.

Antoni (do Tännberga)
Oto rachunki - pan baron
raczy je przejrzeć.

Lowiński (fr.)
Stone, bo stone, ale warto
kupić! Wyobrażam sobie,
co pan baron robi ra-
rachto z tych Morzan.

Tännberg
Idź pan do diabła ze swym cackiem!
Patrz na Rybowską! Już to Ładue s pa-
ni cacko! Schowaj pan swoje ra-
chunki... swoje papiery! Nie kupię!
Żegnaj państwo!

Antoni - Rybowska - Lowiński.

(ostrykiem) Co? co? co on
mówi?

Antoni
Dlaczego?

Dłaczego?! Wola ja paaun tego nie mówić...
 Zapytaj się paaun o to swęj żony. Żegnau!
 /odchodząc do Low./ Chciałes' mnie paaun wysłuchać
 trzymając' na dółku... i dostatek za
 to poradę u naszko. 'Nigdy paaun
 nu tego nie darys'. /d.t./ 'Kiechich
 wszystkich djabli biorą.'
 /wychodzi/

A.L. Antoni /przystanku-
 jąc do domu/ Co się tu stało?
 Dłaczego ^{Mojmherin} ~~Frankberg~~ wyszedł
 takli ragniewany?
Lina.

Wyprowadzili go.
Wasyscy.

/z oburzeniem na nią/ A!

Lina.
 Ten rzechwalec raczył mi
 prawie komplementa.

Rybowska.

(zgorzrona) No, wiesz, tego
 się nie spodziewałam po
 tobie, abys dla głupiego kom-
 plementu.. popsuła takie
 piękstwo...

Antoni

(wpadając w wściekłość)

Kiedy ja mam nos na
 gardle, kiedy cała moja
 egzystencja zależy od
 tego kupa - tej pani po-
 dobało się zwinąć wyst-
 ło dla jakichś tam świe-
 mych ambicji...

Łowiński

(z ironią do Rybowskiej) Już
 to pani Tadzie wpoitaś rasa-

A. d.

R. J.

dy w swojaj cerkce.

Rybowska.

Ah nie mów mi pan o tem.
Jestem odręgotana. Ja nie
wiem słupowdy, w kogo
ona się wrodziła! bo się
nie we mnie, to raczej ra to.

Antoni

(re kłóscia - do Liny) Czy
wiesz... co się czeka?
brak uścisku.

Lina

Nie to.

Scena 10.

M. Z. W. A. L.

Ciri[→] - Warški - potem Anna -
Stepan - w Kościele Rember -
Towier - Salomea - Broncia

Figalska.

187.

Warski (przed chwilą)

Ja wróciłam na scenę Co się tu
stało?

Antoni

Co się stało? tej pani podobato się ^{przysłać} ~~przysłać~~ ^{Thirrenberg} ~~Thirrenberg~~ ^{Mormheim} ~~Mormheim~~ wybiegł stąd rozgniewany i Morran nie kupuje... a czy wiecie oje dlaczego? ta pani uważa się obrażoną w swej godności... że jej powiedział kilka niewinnych grzeszków... co się zresztą mówi Karidej Robie-
cie...

Lina (rastaniąc)

twarz rękami! A! to okropne!

Rybowski.

I kiedy wszystko doskonale
 się układało, niepotrzebna
 egzaltacja reputa...

Lowinski.

Scena rodzinna. Miałem
 i ja takie.

Nawski.

(oblicza się do Liny, bierze ją
za rękę) Do mnie chodź!
 Nie nawołać mnie nigdy
 słodkim imieniem ojca -
 od tej jednej chwili mój
 we mnie najemalszego opie-
 kuna! ~~i ojca~~... nie bój się -
 nie dra się nie ciekła - na -
 bieram się wraz z dzieckiem

R. W. d. Z. A

do mojego domu. (do Anto-
niego) A ty - przez r me-
go serca ojcowskiego!

Antoni

Jakto? więc ojciec staje
przeciwko mnie? A to
paradok!

Warski

Nie rnam się więcej. (wota,
Andriu! Andriu! panie
Stefanie! Oh! opuścić ten
dom jak najprędzej, bo
Karida chwila piekłem mi
się tu wydaje. (wota Andriu!

Rybawska.


Okerz panie Warski!


Warski

Daj mi pani święty spokój,

bo mnie krew raleje.

Rybowski.

Wie Krzyż tak -- jestem
nerwowa -- i mogł rem ^{1.}
dlec'.. / ratującym rece / 

Cóż my teraz zrobić be-
dziemy? 

Anna. (wbiegając)
R. L.M. & St. dm. f.

pa miaz Stepan Jestem oj-
cie! O Boże, co się tutaj
stało? Ojcie, co ci jest?
jesteś taki czerwony.. Lino?

Stepan (z nerwami)

Panie Warszki!

Warszki

Wie, nie, pojedziesz na-
tychmiast do domu -- pan

Stefan będzie ci towarzyszył.
Uprowadzi babkę, że Lina wy-
rąca od siebie wyprowadzi-
i na rawore w swoim na-
szym ramieniu.

Mama.

A Antos? Warski

Ty nie masz żywi brata.

Mama.

Wielki Boże!

Warski

Jedzie natychmiast! My
za wami wkrótce podaję-
my.

Stefan.

Panie Warski - spokoju -
niech się pan tak nie dwo-
rzy.

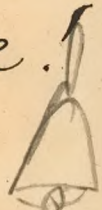
162.

/ Przed chwilą weszli: Rembertowicz z serwetą u podbródka i wisłecem w ręku, Salomea, Broncia, Figalska, wszyscy odwróciwszy się tym ramię. Salomea rozmawiała z Rybowską.

Ry. Sal. B. Re. Fi. & A. Salomea.

No, to także wielkie rzeczy! Żeby się kto rachwał wojem w dręczkami - to bym się do niego pięknie uśmiechnęła. Także było o co robić awanturę.

Lowiński / cicho do Antoniego

Wypalites wszystkie naboje.  2.

Co teraz będzie!

Koniec aktu 2^{go}

Akt 3^{ci}

Scena urządzona jak w akcie pierwszym.

Scena 1.

Ursula - Magdalena - później
Anna - Stefan.

u.d. (Ursula siedzi w tej samej pozycji jak w akcie 1. okulary i gawrota leży na ziemi, Magdalena raglenda z bocznych drzwi, potem wchodzi na palcach.)

Magdalena.

Dziś spi - chrapie nieborak -
ko, jak wieczny u Kowala, ano,
to jej budzić nie będę. Widzisz
i muchów nie ma kto odga-

niac, Tara jej po głowie kielby
 osy - a ona i tak spi. To
 postawie kawę na piecu i
 niech tam spi.

Anna (w głębi)

Magdusiu!

Magdusia.

(z radością) Rety! rety!
 o ta panienka - o moja
 Kochana panienka!

Anna.

Gdzie babcia?

Magdusia.

Epi - jak kot, ani okiem
 mignie, chociaż murków nikt
 nie odgania. (głośniejsz) Staro
 pani - stara pani!

Anna.

Cicho, nie trzeba budzić. Ja
sama już obudzę. Chodź pan.
(Stefan wchodzi, daje mi rękę
hi, żeby cicho chodzić) Za-
bierz kapelusz, rękę moje
są na brzoście.


B. A. M. St.

Magdusia.

Dobrze, że też paniułka już
w domu. Tak ci tu było ja-
koś smutno a starszej pani
takie różne rzeczy się smu-
re bez co. Wieraj smuty się
jej ryby i woda. I wysmuto
się woda, bo paniułka przy-
płynęła. (patrząc na Stefana

Sto i ryba jest - i to dwa
ryby, na ten przykład nie-
przymierzając jak sromak.

Anna.

Zabierz kapelusz, ojcze ra-
chwie, nadjedzie. 

(Magdalena wychodzi)

Scena 2.

Ursula - Anna - Stefan

Anna.

(H. A.)

(biega po scenie, za nią Stefan)

Co to będzie - co to będzie?

Mnie się jeszcze w głowie
wszystko przewraca. ~~Ładnie~~
~~ma się, że do rezerwy odgryzie~~
Jak ja to powiem babuni?

A. St.

Stepan.

167

Panno Anno - mój panno
Anno, niech się pani uspokoi.
Jestem pewny, że wszystko się
odwróci i że z wielkiej
chmury będzie mały deszcz.

Anna.

St. A.

A jakie mały deszcz. Ładna
chmura! Widział pan? ojciec
był wczoraj czerwony jak po-
midor, myślałam, że go krew
paleje. Styszał pan jak krzy-
czał. Działo się strasznie.

Biedna Lina - ale i skutos'
nieszczęśliwy! właściwie to ja
dokładnie nie wiem o co

im poszło. Jak pan sądzi, co
Antos' zrobi ze sobą?

Stefan.

Sądzi, że ojciec tak go nie
pоставi. Powoli, gdy gwien
jego przemienie - da się prze-
bagać i przebaczyć mu. An-
tos' weźmie się do jakiej
pracy.

Mama.

O dajby Bóg, żeby tak by-
ło, dajby Bóg! Jak pan
dobry, że nie wątpisz o po-
prawie Antosia. Ldaje
mi się, jakby muie Kto róża-
nym olejkiem po piersiach

smarował.

Stefan.

A gdy um ojciec przebra-
ny - pogodzi się i z rona.
Chają przeciw drzechu.

Anna.

Takie słone bobo, a i mnie
nieważ rozdrosć bierre, że
to nie moje własne.

Stefan.

(z umieszczeniem) Panu Anno!
Panu Anno!

Anna (odrzućiona)

Co?

Stefan.

(zmieniam ton) Tak.. to ta-
kie słone bobo, że i mnie
rozdrość bierre.

Anna.

Tak... obojgu nam rardrość,
 etle cōi z tego... Oh... jak
 ja o tem wsmysłkiem myśle-
 panie, ja ~~głupieję~~ ^{tu} głupsze ^{tu} was!

Stefan.

Ale nie - nie, bron Boie -
 nie głupieję pani...

A. St.

Anna.

Trzeba babcię obudzić...
 Biedna babunia... jak ja
^{powiem to nie}
 jej ~~posłam na~~ przywitanie
 taki ~~paritet~~.. (cicho) Babciu!

Stefan.

Jeszcze nie... jeszcze nie...
 Czyż nam tak rle we dwoje?

Anna.

Dobre nam tak we dwoje.
jednakiem czas ucieka...
(cichy) Babunin...

Stepan.

Jeszcze nie... Czy nie ma-
my sobie nie do powiedzie-
nia?

Anna.

Oj, bytoby daleko do mówie-
nia, ale gdzie tu głowa do
tego.

Stepan.

Czy pani nie widzi, że chciał-
bym przed tobą otworzyć całą
moją duszę.

Anna (z trwogą)

St. A.

Ah - niech pan całej duszy nie
 otwiera. Ja proszę, ja bardzo
 proszę. Ja dziś przechodzę
 tyle wrażeń, tyle uczuć, tak
 mi ciężko na sercu.. po co
 nam jeszcze rozmowa.. kie-
 dy i tak głowa moja płonie -
 a serce bije mi jak młot -
 Kiem - Później - jutro - ja się
 uspokoję... siądziemy sobie
 razem pod kasztanem... i
 wtedy serce - otwarcie,
 długo mówić będziemy - wte-
 dy i ja otworzę przed pa-
 nem całą moją duszę. Tam
 wie, że ja nigdy z nikim nie

gram w cimbabkę. (nie-
 spokojnie) Ojca tylko co pa-
 trzeć... (Stepan głęboko wru-
 szony) Pamięta pan... jak
 siadawaliśmy pod Kastru-
 nem. Stepan (cicho)

Pamiętam. Anna.

Ojciec pewnie nadjedzie -
 (chwila milczenia) Przecież ja
 panu nie robiłam żadnej
 przykrości.

Stepan.

(drżącym głosem) Nie - nie - nie
 tego - nie.

Anna.

Nież Maciergo pan patrzyś na

174.

mnie z takim ralem?

Stefan.

To nie riał - to nie riał.

Anna.

Nie riał?

Stefan.

Jakto, więc pani się nie
domyśla, co mi cięży
kamieniem na sercu?

Oh! jeżeli go z serca nie
prunę, to się nudzę!

Anna.

Niech się pan nie dusi, wrzysł -
bo jeżeli będzie dobrze i ja
nie będę potrzebowała ni-
czego się domyslać, bo prze-

175.

cier to widoczne jak na
dłoni, że pan mi sprzyja - ja
także panu sprzyjam - a sko-
ro sobie sprzyjamy, to i ka-
mieniec z serca będzie beśda.

Stefan.

Głównego więc nie chcę
pani, abym ci dris' wsty-
ko wyrwał? Czy z drze-
nia mego głos nie odga-
dajesz co się dzieje w mej
duszy? To co' wkrzywać
dłwiej miłość - która mnie
ogarnia. Skreście, życie
niebieska się do mnie .. o nie
chciej, abym je utracił...

176.

Cierliko i z trudem zdoby-
watem Karida cegielkę dla
mego domu... chciej teraz
w nim panować ze śmie-
chem, radością i wiara,
że ja odgadnę Karida two-
ją przeciwną myśl i Karida
wplotę w życie nasze...
Powiedz, czy chcesz być
moją żoną?

Urzuła (która przed
chwilą się obudziła i słuchała
ich z widocznym wzruszeniem
No - odpowiedzieć mu, kie-
dy się tak ładnie prosi. B. A. St.
Anna (biegnie do

babki / Babcin!

77.

Stepan (z trwogą)
Tani ... Urota

A.B.St.

Chce być się, nie być, ona
chce. Patrz, jak ja twarz
pali. jakbyś ja dotknął ja-
kiem wspaniałym narzędziem.
Patrz, jak oświeca roślinia i
przynymka. Oj i ja oświecy-
mykatam i mnie było gorą-
co, jak nieboscyt mój mój
- oświadczał się o moją rez-
kę. Tyko, że on to robił od
równ w naturze, bo tak mnie
całował po rękach, iem od
tego całowania dostata ai

178.

zawrotni głowy.

Stepan (z radością)

Pani rewala? Nic potrze-
było się obawiać iadnej
odmowy, iadnej rwtołki?

Urszula.

Skoro ci tak pilno.. to
po rwtełkac... (do strony)
eNo... no... Andrzej - podaj
nam reke - ja z duszy i
serca cieszyć się będę.

Urszula Anna.

(ściskając babkę) O moja rłota
babuniu!

Stepan (A. ?)

Najdroższa babciu!

Anna (j.w.)

179.
Sierna babuni!

Stefan (ż.w.)

Najprościnniej babciu!

Ursula.

A dajcie mi spokój. Nie
ściskajcie mnie i nie sa-
tujcie, bo dostanę rrown
kawrotu głowy... ~~(a west-~~
chnieniem ale to już nie
będzie taki sam jak da-
wniej.

B.A.H.

Anna.

(głaby sobie przypomniata,

A ojciec... Boie - ojciec...
ja miałam powiedzieć...

Stefan.

Teraz wszystko powiem...

180.

(biorąc Annę za rękę i całując)
Młodzi panie, nie jakos' nam
poszto a Młodo babunia
z nami, to i ojciec nie od-
mówi.

Scena 3.

Ciri - Magda - Warski - Lina.

Magda. ↓

(wbiega przędko) Starszy
pan - ale czegoś strasznie
kręci w głowie... i mruga
ocami na wszystkie strony.

↪ Anna (niepokojnie)

Ojciec! - Ojej - a ja nie
języczka nie powiedziatam.

Stefan (cichy)

W.J.
S.A. H. m. L.
 Panno Anno - nie boję
 się. Ja biore wszystko na
 siebie.

(Wchodni Warski, obok niego

Lina

(Warski (do Liny)

Jestes w swoim domu.

Lina

Przebiję ci, mój ojciec.

Warski

(do Ursuli, która pobiła
 się do nich - Anna i Stepan

na pierwszym planie, ale
na boku Matka już nie
 wszystko. Ursula.

Niem wszystko i cię się

182.

z tego, bo nie mogło się stać
lepiej.

KarSKI (odmówiony)

Po? więc matka rzuca
tę wiadomość spokojnie?

Ursula.

Jeszcze mi teraz serce bi-
je ze wzruszenia... Precier
i ja byłam wtedy... a
choćbyś mówicie, że już
pamięć straciłam... to ta-
kie chwile do śmierci w ser-
cu porostają.

Lina (cierlika)

Oto prawda.

Ursula.

Takbyś się chciała jeszcze

jednego prawnuka docre-
kać.

Warski

(nieco zdziwiony) Prawnu-
ka? Zabrakimy go takie,
będzie się u nas chować.

Ursula.

Prawnuk? a przecież się
jeszcze nie pobrali?

Anna.

(zbliżając się do Ursuli)
Babcin... ani słowa.

Warski (d.s.)

~~Biedne matczyńsko, rypet-
nie dzieciństwo.~~

Ursula.

184.

Wiesz niby wstąpić - o cóż
tutaj idzie? Ta (na smutek)
mnie ciągnie za spodnie,
żebym nic nie mówiła...

Lina smutna - a ty mój
syn...

Warszki

(przezywając) Andzia mat,
ce nic nie powiedziała?

Urszula

Ale wiem wszystko... z po-
czatków się wstydyła, ra-
kuywata sercy - nawet miała
try w oczach i ledwom ich
namówiła, żeby się poca-
wali... Pocałował ją w re-
kę.

S. A. W. H. L.

Warski(przechodząc do stuny)

Cóż ty babce nagadata?

Kto się ratował w reke?

Anna (z trwogą)Ja... ojciec? babunia
pewno zapomniata.Warski (do Ursuli)
~~Biedne matory~~ ~~sko~~ ~~zupetnie~~ ~~drzeć~~ ~~up~~
Lina porostanie u nas.

Ory matka wie o tem?

Ursula.Styry... (jakkby coś pojmo-
wata) A Antos'?WarskiOna sama u nas porosta-
nie z dzieckiem.... (wskazu-
jąc na boczne drzwi) Oto

186.

twój pokój.

Ursula / smutno /

Antonionie się rozeszli?...

Warski

Tak.

Ursula.

(obejmując Linę) Chodź - ra -
prowadzę cię... Możebyś co
zjadła? Pewno od rana
nie nie jadłaś.

Lina.

Przebiję babci. (wychodząc)

(Warski siadając) →

Zostawcie mnie na chwilę
samego.

Stefan.

Panie Warski...

Anna.

Ojciec...

(H.A.W.)

Wawski

No... takiego załatwienia
sprawy, najmniej mogłem się
spodobać... rzyżnowany-
i odarty z honoru! Wstyd
mi o tem pomyśleć... wstyd
staremu ojcu... przed ludź-
mi...

Anna.

Niech takto się uspokoi...
Bede się modliła, żeby
wszystko na dobre się zmię-
niło... Tam Stefan ojca
kocham... jak ojca... i z pe-
wnością nie od nas nie
będzie wymagał.

Stefan.

188.

Ami jednej kopyjki... chce
chce mnie... jak Bogu ko-
cham... ami jednej wlotki
riemi, ami kowia, ami kro-
my... tylko granne Anne...
niech sobie będzie gota jak
~~święty turecki~~ najbiedniejszy!

Anna (szybko)

Styry ojciec?

Warski

Styry, ale nie a nie nie
rozumie.

Stefan (siniato)

Że Kocham granne Anne
od dziecka - to i wróble
na dachach śpiewają.

Anna.

(satując ojca w ręce) A skó-
ro wróble o tem wiedzą,
więc i Kochanego ojczulka
nie powinno to dziwić...

Stefan.

Stechie ni manowny pan
nie robi tej sromoty i pan,
my Anny nie odmawia,
Bóg widzi, że dla niej chce,
jak wół pracować - chle-
ba nam nie zabraknie - to
co mam, wystarczy na dwo-
je - a z czasem dorobie-
my się przegosi.

Anna / j. w. /

Tak - ojcunk - my się czegoś
dorośliemy z pewnością.

Stefan.

Dniem i nocą będę charo-
wat, żeby tylko pannie An-
nie na niczem nie rbywało.

Anna (j.w.)

Ja takwie będę dniem i no-
cą charowata, żeby tylko
ojcu ulżyć. (niesiniato) A
to żeby ojciec chciał mi
w posagę ofiarować - rozre-
kann się zupełnie.

Stefan.

Chce nie chce.

Anna.

Odda to tatko Antosiowi
albo Linie.

Stepan (serdecnie)

Nice niech sprawny nam
nie namysła się, nie ocią-
ga, bo po co te ceregiele
a rebe z bogostawieniem
do nas wyciągnie. Zasta-
nie ci syna!

Warszli

(który patrzył na nich głębo-
ko wzruszony - wyciąga do
nich obie ręce - serdecnie)

Boż wam raptać moje dzie-
ci, na tę chwilę przesłania.
Zapominam o niłkremności

meo syna. Macie serca sto-
 te i słachetne - więc spo-
 kojnie patrzeć będę na wa-
 szą przyszłość. Straciłem
 syna - w tobie pragnę go
 odnaleźć. Bierz moją cór-
 kę - i niech was Bóg sto-
 gostawi.

Stefan.

O drogi panie!

Anna.

Dręczy ci ojciec, dręczy.
 Zobacz, że się na nas nie
 pociągają. Ja nie do pa-
 łaców stworzona - a czy to
 pod stonianą strzechą nie

193.

można znaleźć szczęścia?

Chodzi pan, pojdziemy do Li-
ny, ona taka biedna, sum-
tna, - ale jestem pewna, że
radość moja już nie prze-
straszy. (ziewając się) Babu-
nia pewno już o wszyst-
kiem zapomniała - a sama
karata nam całować się.
Chodzi pan... ah - jak ja
dris prześlina... (ziewając się)

Stefan.

Aż co dopiero mówić o
mnie... Żebym mógł, to-
bym ze słowy wyskoczył.
← (wybiega z domu)

194.

Scena 9.

Warski - Rybawska - Lewiński.

Warski (sam)

Zacne serce! czemuż nie
mogę tego powiedzieć o
mym synu. Chwała Bo-
gu, że przynajmniej o przy-
stosie Andri mogę być
spokojnym.

W. R. Ł

Rybawska.

(Wkazuje się w góry drzewach

Można?

Warski (rimow)

A, to pani? (do) Ciepło to
baba jeszcze chce odemnie?

Lewiński

I ja do usług szanownego
pana dobrodziej. Przyje-
chaliśmy oboje.

Warski (u s.)

Dobrana para. W Kowcu
mają chyba się znależli.

Pybowski.

Jakkolwiek powinienabym mieć
głębszą wiarę do Kiechane-
go Kuryka - jednakże długo
nie umiem się quiewać i
~~wolę ^{robić pierwszy krok} pierwsza podać rękę~~
do zgody. Bo w rodzinie
względnie niesnaski nie po-
winy trwać długo.

Lewiński

196.

Jestem gotowi do wszel-
kich ustępstw.

Warski

Pani to narywaś mięsnąka-
mi? Proszę. Tak, reputa-
twoje serce nie krzyż-
dy, jakby wyrażałaś wta-
śnem dricem. O, niechwie
mi pani da święty spokój
ze swojemi konceptami.
Znam ja się na tem. Lina
przygarnęłam do swego serca
i tu porostanie na rawie.
Pani ras' z Antosiem robie,
co wam się podoba. Nie chce
o was nie słyszeć.

Pzybrowska.

197.

Kwadrat - jesteś kawałkiem
surowy.

Lowinski

Tamie dobrodziej - moie, -
my się przecież porównać.
Jesteśmy tutaj przecież wry-
scy równi sobie wrodzeniem,
stanowiskiem. Ja przycho-
dzę w imieniu pana Anto-
niego.

Warski

Ony moie chce mnie proce-
sować? A moie chce mi
za pośrednictwem pana
wytknąć, że druzgocę
jego szelmostwo, rąbnęję
języczek na pochwale. Co?

Lewiński.

Sretnostwo, sretnostwo, rrrrr
 taka przesada! Trudno, to-
 nacy chwytła się brzytwy. →

Warski

R. W. L.

Obodaj się był chwycił brzy-
 twy. Przynajmniej mógł-
 bym zitać go nim. Powta-
 ram, że sretnostwo. -

Rybowska.

O - niechże krzykną miarkę
 się ze słowami. Nie trzeba
 znów przesadzać. Antos
 jak wielu innych młodych
 ludzi (z pewną ironią) wido-
 cznie nie wyniósł z domu tych

twar dych rasad rybia, ~~któ-~~
 re kara, ~~się zachować z wy-~~
 maganiami tego świata.
 Treba było z porażką od
 ram paniera w Karbach
 trzymać i nie porwalać
 na rbytki. Właściwie to ja
 powinienam mieć riał do
 was, iście unieszczęśliwili
 moją jedynaczkę. (usłuchajcie)
ptakac! Ah, gdybyśmy była mo-
 gła wrzucić janki los ja srebra -
 Ustuchatam ślepo głosu mego
 serca. Mam teraz nagrodę.

Warski.

Skonczmy już. Orego pami

chcesz jeszcze odemnie?

Rybowska.

Przychodzę zapytać się - co
pan namyślał się ze mną ro-
bic?

Warski

Z panią? Łowiński

W tym celu przyjechaliśmy
tutaj. Co pan dobrośnie ra-
myśla zrobić z panią Rybow-
ską?

Warski

Nie nic namyślam.

Rybowska.

Ładuję, ile jako swoją bliską
krewną, przez powinowactwo
naszych dzieci nie zostawię

mnie pan na łodzie. Zabra-
 tes' mi córke, przecie tak
 z niczem, z gotem i reblami
 nie mogę stąd odejść. Panie
 Lewiński siadaj pan i pisz.

Lewiński

(Wyciąga z kieszeni arkusz
papiern - siada, bierze pióro)

Do wójta, drogi panie, nie
 groździemy. Rybowska.

W rodzinie - powinni się wry-
 sey wrażliwie wspierać i po-
 magać sobie - a nie gryść
 się jak wściekłe psy. Więc ja-
 kąś cyferką szanowny pan
 może mi pomóc na tym

J. R. W.
 □

Blankiewicz?

Warski

Cyferkę? a to znów co
takiego?

Lewiński / pisze

"Ja więcej podpisany, odro-
w na ciebie i na umyśle-
obowiązuję się ...

Warski

(prerwywa z gniewem) Do
niczego się nie obowiązuję-
nie nie podpisuję. Pami chęć
jeszcze raptaty?

Pytkowska.

Spodziewam się! Jako mat-
ka pańskich synów, mam
do tego prawo.

Karoli

Prawo? (śmiejąc się z głęboką ironią) Którę to pani nadać takie prawo?

Lewiński

(pocichu) Spuść pani z tego, bo słachciec widocznie twardy jak orzech i nie da się naciągnąć. Będzie ręk. Trzeba go wiać z innej beczki.

Rybowisko

(potulnie) Chciejcie pan wejść w moje potowienie. Sama jest jedna na świecie. Rodzielaż mnie gran z rodrang córka. Co ja mam robić? tyle żyję w ryżu przestani. Straci-

204.

Tam majątek. Taki piękny
klucz. (do Łowiskiego) Tam
pamięta mój klucz - certy
polwarki. Łowiski

Oj pamiętam! byt to praw-
dziwy klucz. (n.s.) Baba
była rawse goła jak birun!
Tylko do krętactwa Teb mia-
ła jak stworzony.

Hybowska.

Los spręsięgił się na mnie.
Wszystko mnie w rycin rawio-
sto. O, niechże przynajmniej o
kochanym kłuczu wypiszę
dobrą opinię.

Warski

Lina będzie o pani pamię-
 tata i nie pozwoli pani rgi-
 nać z głodu. Na chytli je-
 dnak nie starczy. Trzestree-
 gam. Chcech tam pani Bóg
 przebaczy wszystkie grzechy.

Lewiński

To może mały rewersik.
 Co? Zawsze to będzie re-
 wnicjore. / riche do Rybowski
 chcech podpisać.

Narecki

Zadnych rewersów nie pod-
 pisuję. Okonwitem.

Rybowska.

(chwytając go za obie ręce)
 Odrękniję ci, orlachtetny do-

broczyńco! Dzielisz. Ja nam
nam na słowo. Jesteś pan
z tej samej gliny klepiony,
co i ja - więc słowne przy-
mówienie jest dla nas świę-
te. (z przesadną egzaltacją)

O, gdyby wszyscy nam byli
podobni - świat nie miałby
sobie nic do wyrzucenia.
(jakby z przestrożą) Nieśmiesz-
myślnie ten standard pra-
wości - i nie dajmy go so-
bie wytrącić z dłoni. Bie-
gnij do Liny - uściskam
ją i powiem, że mi pan wy-
racał miesięczną pensję.
Pomóż mi pan uściskać

moją drogą córki. (idzie
do drzwi, wraca, przesadnie
czuła) Jeszcze raz serde-
 cnie dziękuję. (odwraca się
się do Lewińskiego) Widzisz
 pan, między ludźmi hono-
 ru - wszelkie rewersa i
 kwity są zbyteczne. My so-
 bie wierzymy. (wybiega)

Lewiński

Naciągacza starego. 'A
 to plagier baba. 'Tamie dobro-
 dziej - wiech pan tej babie
 nie nie wierzy. Kula i pro-
 wrotna. Warski

Kierę jej tyle ile panu. Jui

to sobie musicie dać oboje
buri.

Lewiński

Skie lubię starych bab cato-
wać. Zresztą, że mnie pan
nie wierzy - to nie dziwne.
Przyzwyczajony jestem do te-
go. Ale czy nie lepiej byłoby,
abyś pan pouszył tę ba-
bie przemianę, oddał
synowi? Warski

(z oburzeniem) Nigdy! On
nie wart złamanego węgla!
Zabił we mnie miłość oj-
cowską. Sam sobie taki los
przygotował. Lewiński
Jednakże...

Nie! ~~nie!~~ Gdyby
 przynajmniej rumieniec wsty-
 du wystąpił na jego czoło!
 Gdyby się był upokorzył wobec
 mnie i swej rony. Ale nie,
 stał zimny, nieśmiał jak głuź.
 Zastygł w nim nawet głos
 sumienia.

Łowinski

(Piloroficiem) Panie dobro-
 dzieju - widmo nędry i kło-
 poty rumoszą się uieraz sumie-
 nie do milczenia.

Karcki (inwtruo)

I do utraty honoru. Te śpiew-
 ke, słysz teraz wesoło powta-

ranga na równie tony. Kiedy
 się zmarunje resztki ojcowi-
 rany, przepuści to, co rodzice
 z trudem, w gnie wrota ra-
 pracowali, wówczas racyna
 się wchodzić w młaski
 z sumieniem i honorem i
 wtedy pomyśle honor przepada.

Lewiński

A ratem prawnym panie?
 co będzie z Antoniem?

Warski

Polskie orędownictwo na
 nie się nie przyda. Jeżeli
 chce wypruć, niechaj praco-
 i pokutę zmarie przetrwać,

jęcie nie - wiech ginie.



Scena 5.

¹³
Fi. R. W. S. &

Narski - Lominski - wbiega-
ją: Rembertowicz - Salomea
Figalska - Bronia.

Rembertowicz

(wbiega radosny - na nim
wzruszy) / Sąsiednie dobrodnie-
ja - czy kto wieściat, czy kto
styszał, aby tak surowo i po
katonisku obchodzić się z wło-
snemi dziećmi! a gdzieś
serce ojcowskie.

Salomea.

Rozbijać matronkowi, któ-
ry zaprząsł sobie wier-

nośi, miterę i postawienie
od stołu i toria! Powiedzia-
libym nawet, że to nie po
chrześcijańsku, bo co Bóg
stąpił, tego wycofać ku-
dziom nie wolno.

Figaraka

Zresztą nie było o co robić
takiego skandalu.

Przebiega

Ita na całej okolicy.

Rembertowice

Pra - pra - pra - prawdziwi
opowiadali sobie takie
historje. Lewiński (d.s.)

Oni z tego stworzą legendę.

Salomea.

Jieby przynajmniej był po-
wod tego. O głupi usmiech!
Gier to rary ja się usmiecham
z wdziękiem do mężczyzn,
a przecie do separacji
z matronkami daleko.

Figalska.

(z przedkusem) Pani Antonio-
wa ranocto stroi się w pior-
ka niewinności.

Salomea (t.s.)

A powiedzmiatbym, że się
tawki wychodzą jwi a no-
dy.

Figalska.

Biedny pan Antoni - nie
mogłam go uspokoić.

2/4.

Salomea.

Chciałam um kompres z r-
anną wodą przygotować na gło-
wę. Biedny ciotek - odesz-
wany od siostry, wrgardzony
przez własnego ojca - krzy-
nowany, biegab po domu
jak furjat.

Ligabiska.

A my na nim z porie-
nem.

Rembertowice

On przez sąsiada dostanie
pomierzenia rmystów. Na
przeście ja tu jestem i ocale
go.

Nawski i Lowinski

Jakto?

Rembertowice

✓
 Zatrzymaniem odjeżdżają-
 go pana barona - przedsta-
 witem mu cały stan rzeczy
 i swoją wymowę to robi-
 tem, że Kowczany Kuzi, bez
 wzięcia ^{względów} na impertynencję i efronterie,
 jakiej doznał w domu pań-
 stwa Antonicz.

Salowa - Figalska - Bronia.

Zemści się szlachetnie.

Warski (d. s.)

Co słysz! Rembertowice

Nie wiele um się tam okroi,
 ale w Kwidym ranie obejdzie
 się bez kłopotu i kłopotu.

246.

mitowania się. To wszystko
moje drisko.

Salomea.

Drisko mojego meria! Gwi to
pod względem driskania to
mojemu meriowi wist nie
wyrówna.

Lewiński (d.s.)

Thirrenberg

Momkaim chce kupić Mor-
sawy! Biegnę - przypilnuję
go. (mybiega)

Scena 6.

Ciri - Lina. →

L.W.S.F.

Lina (wchodzi, po-
daje list Karstien) Mama
przyniosła mi list od Anto -

niego - przeczytaj go, mój oj-
cie.

Salomea (do siostry)

Ta świętówka nie ma odro-
biny serca.

Lizabka.

(śmiejąc się) Moja Kochana
pani... nie wszystko stoto,
co się świeci. Ja bo tam
w te wszystkie ndane cno-
ty nie wierzę.

Warski

(do Liny - po przejrzeniu listu)

Coś ty na to?

Lina

Ulegnisz, co Kariera, mój oj-
cie... chce prędko rapo-
nung krywoy, jakże mi wy-

218.

radził... ab, jeżeli sadziś,
mój ojciec, że to Koniecznem,
abym do niego wrócił i że
słucha jego jest jest praw-
dowem - postąpił tak, jak
ty chcesz.

Warski

A więc porostan tu! Niech się
pierwej przekonam, że może
stać się godnym naszego
przebaczania! Niech cierpi,
niech pracuje - niechaj rdo-
bywa na nowo pracunek
ludzi - a wtedy - robaczy-
my.

Scena 7.

Ciri - Rybowska - Stefan -

Anna - Ursula.

Rybowzka.

ofteri chodicie, chodicie, to
prawdriwa surpryza. Jwi
i ojciec poblogostawit i
babcia poblogostawita - po-
rwolkeri moje dzieci, re i
ja was poblogostawie.

Salomea.

A oni tu znower Kogo tak
błogostawia?

Wawski

Andria wychodzi ra pana
Stefana.

Waryscy.

Co? co? co?

Salomea.

He! - wiecie paristwo, re to
paradue! Oni tu tak sobie
matienistwa Kojarzy, rowny-

waja ... jakby to był chleb
z makiem... (z przekasem do
Stepana Winszys pami
drierrawcy. Figalska.

(do Anny, głęboko wzruszony
Obys' Andrii była szczęśliwą.
Salomea.

(do Anny, prawie z płaczem
Obys' nigdy nie spotkał
tak ciężki los, jak twoja
nieszczęśliwa i godna poia-
towania bratowa. Obys' ni-
gdy nie potrzebowała prze-
kładać obniejszej chwili!
Lembertowicz



(z powagą Amen.

Salomea /g.w./

Zburzone ognisko domowe,
 zrujnowane serce mat-
 rzyńskie, płacz i zgrzytanie
 ębów, posiniawisko ludzi...
 dziecko bez ojca...

Warski

(prerwywając nawa Anna)
 A dajcież jej panie spokój.
 Chceścia na świecie nie
 zdobywa się łatwo, to prawda,
 ale można być po ludzku
 szczerstwym, gdy męcząc
 pracę i miłością wypełnić
 swoje życie. Ursula.

O dajcież wam to Boże! 2.

6
" 95.

Wasyli Łowicz.

D

No. 93

cachem

S. 224 [w tym s. 222 i 224
nie zapłs.]

